

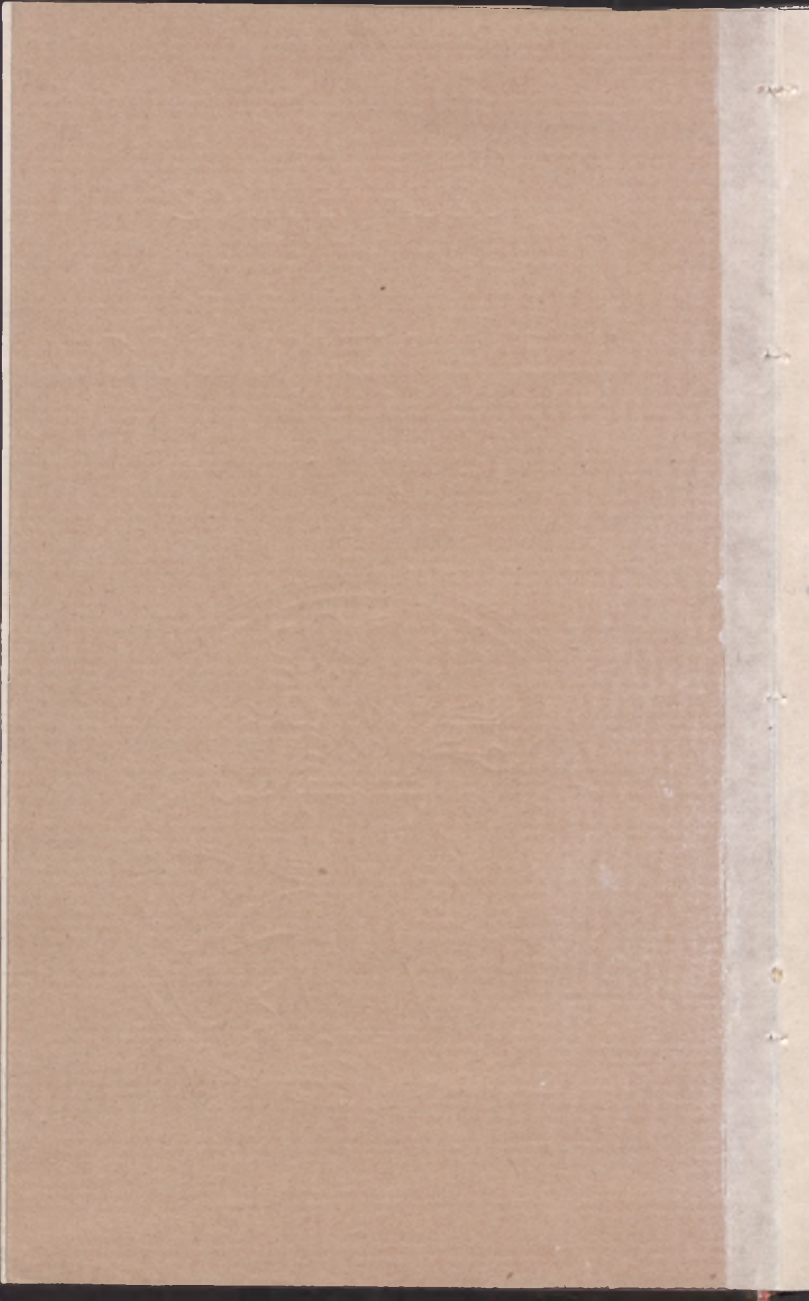
Biblioteka
U. M. K.
Toruń

316222

JÓZEF JEDLICZ

NIEZNANEMU BOGU





POD ZNAKIEM POETÓW



WYDAWNICTWO JAKÓBA MORTKOWICZA

JÓZEF JEDLICZ

NIEZNANEMU BOGU



WARSZAWA MCMXII J. MORTKOWICZ



316 222

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SKI

K. 1167/60

* * *

*Z głębi ponurych nieba głusz,
Hen, gdzie obłoków gaśnie stos,
Rozległ się boży wielki głos:
— Cóż mi, człowiecze, cóż
Z tych mrocznych ziemi niesiesz gniazd,
By kupić światło moich gwiazd? —*

Odrzekłem: — »Krwawy mój los!...«

*Z mroku ogłuchłych nieba strun
Odgrzmiał mi boży wielki głos:
— I cóż mi, człecze, twój los!?
Sam go przecierpisz w grozie łun,
Przeżywiesz sam w słodyczny zórz —
Nim tu doleczysz, twe zorze zgasną już! —*

*— »Więc weźmiesz, Boże — krzyknie mój duch —
Tych marzeń moich błędny kwiat,
Snów niespełnionych tęczowy puch,*

*Co lecą chyżo gdzieś poza świat...
Wciąż lecą wzwyż i w mroku ziem
Płoną, jak krwawy, pożarny dym,
By gasnąć wiecznie w pustce głusz —
I nie wracają nigdy już!
Któż mi je kradnie, powiedz, któż!?!...»*

Z JESIENNYCH ELEGII

A. J. BERNARDI, JR.

SMUTEK JESIENNY.

Z białych posągów lecą zwiędłe bluszcze...

*Już dębu chłodne liście nie zakwitną!
I już fontanna w gaju nie zapluszczce,
Pojąc murawy pieśnią nieuchwytną!
I już rusalki nie wlecą ukradkiem,
By pieścić marmur dłonią aksamitną
I zwiewać puchy z kwiecica łonem gładkiem!...*

*W każdą aleję i w każdy zaułek,
W każdego gzymsu poszarpaną nić,
Kędy szalały zachwyty jaskółek,
Lecących w swity jasne — gniazda wić,
Trucizna Śmierci wionie beznamiętna...
W sennych alejach drżą pajęcze tętna
I chłodem wieje już każdy zaułek
I zimna przeźroc ziewa obojętna — —*

Hej! wy szalone zachwyty jaskółek!...

*Coś w niemych liściach drzewa wciąż się smuci
I w trawach zwiędłych zawodzi bezgłośnie;
Coś zwiędło wiecznie i nigdy nie wzrośnie,
Coś w dal odeszło i nigdy nie wróci...!*

*Dziś jeszcze smukła jesień, blada pani,
Tajemnie stąpa pośród czarnych drzew —
I jeszcze zorzy wystąńcy rumiani
Złocą koralem jarzębiny krzew...
I słońce w dal szkarłatne śle uśmiechy
W zacisza stodół i milczące strzechy.*

*Tylko w ustroniu niemych serca męk,
Między zsiniałe ściany chat i między
Mętne roztopy nawiewa już lęk
I z pól napływa drżąca bladość nędzy...*

*Lecz jeszcze ponad szare, smutne strzechy
Śle słońce swoje szkarłatne uśmiechy,
Na szarej chmurze świecąc się i mieniąc,
Niby na brudnej dłoni złoty pieniądz.*

*Wnet się rozleje purpurowa krew,
By zżyźnić dal pod biały Śmierci siew:
Szron srebrnopióry — smutne szczęście drzew...*

*A w niemych liściach drzewa wciąż się smuci
I w zwiędłych trawach zawodzi bezgłośnie...*

*Coś zwiędło wiecznie i nigdy nie wzrośnie,
Coś w dal odeszło i nigdy nie wróci...!*

*Coś jeszcze musi niepowrotnie iść:
Krwawiący, drogi ból — jak krwawy liść —
Niezapomniana jarzębiny kiść...*

*Wnet w mroźnym wichrze rozstrzępi się chmura,
W przesmutne pola spłynie wszystek żar —
I Śmierć tam w łunach wzleci białopióra,
Siejąc ze skroni swych okrutny czar!
Śnieżna, jak widmo nieskalanych mar:
Piers posągową krwawi jej purpura!...*

*I ponad role, które sperli mróz,
Wyleci biała, w majestacie gróz,
W jakiś okrutny a wieczysty mus...*

I wzleci dumna straszniemi mamidły — —

*Poprzez zamarte smugi pól i drzew
Zatętni zgon, jej rumak złotoskrzydły,
Złotem kopytem tratujący krew
W nicość strąconych straszniemi mamidły...*

*W straszną krainę, kędy płynie krew,
Złotą purpurą iskrząc się i mieniąc,
Leci przez martwe smugi pól i drzew,
Niosąc na zimnych dłoniach złoty pieniądz...*

SŁOTA.

*Szara słota jesienna!... W gnijącym ogródku
Fala deszczu, zbląkana w chłodzie,
gorzko szlocha —
Po chorych kwiatach depce ciężki opar smutku...*

*Jesień siecze mokremi chusty, jak macocha!
Dnie nad zmierzch,
serca ludzkie nad mgły są ospalsze —
Ach! nikt cię nie rozumie i nikt cię nie kocha...*

*Wszystko jest obojętne... Co miało być trwalsze
Od samego nieszczęścia, —
dziś zdeptane, brudne...
Wszystko, co się zdawało blizkiem, jest najdalsze...*

*Drobne, blade zagadki dnia są nazbyt trudne,
Aby myśl już ważyła wdzierać się leniwa
Na piramidy pytań groźbą gwiazd uludne...*

Gdzież są te rozwidnione gromem, złote dziwa,
Wabiące w bezmiar żądzę?...
Gdzież ten poszum dziki

Słońc płomiennych, co krwawe serca w bój porywa

I płodzi cud nad cudy: mrące męczenniki!?...
Kędyż ten młodej duszy twórczy świt bezkresny,

Gdzie lśnią zmarłych wszechczasów

żywe sny i krzyki?...

Słota wciąż męczy nerwy... Brudny i bolesny
Blask cegieł, z tynku zdartych...

Świt, jak włókno, cienki
Ciągnie tłumok wichury zgiełkowej, niewczesnej...

W gwarze deszczu upartej brzmiały rytmiczne jęki,
Niby gnomów znudzonych złośliwa pustota,
Którym szatan na drumli gra nudne piosenki.

W błotnej ulicy płacze gdzieś głodna sierota —
Z oddali żebrak niesie wzrok blady i smutny,
Aż, dysząc, gnany wichrem, oparł się u płota...

Przekleństwo!... Zastoił okno dziurawemi płótny:
I cóż pomoże żal twój nędzny i bezsilny,
W swej bezsilności równie głuchy i okrutny...

Nawet drżącej nadziei szept ciepły, usilny
Tyka jeno drobnostek... To, co cię usmierca,
Ma ciąg trwania bezkresnie pewny, nieomylny!!

Ach, niemasz nigdzie wokół ni dali ni serca!
Świat wszere i wzdłuż nie sięga wyżej
nad trzy łokcie —
Próżno miota się w trumnie
dumny duch-szyderca...

Twa własna myśl uparta i twój własny krok cię
Drażni bezczelnie...
Wzrok twój tłucze się o ściany,
Jak ptak... O, jakże chętnie drapieżne paznokcie

Wpiłbys w swe własne serce i swe własne rany
Rozdzierał i rozkrwawiał w chorej męce głodu!
O, jak chętnie krwią własną
chciałbys być pijany — —

Bo czujesz, że ból chyba słodszy jest od miodu...

RUSAŁKA WZDYCHA...

*Rusałka wzdycha
Z krynicznych den:
...O, śmierć jest cicha,
Jak kwiat, co usycha,
Jak cichy sen...*

*...Gdzież się podziały
Te słońca żary,
Złote spiekoty...?
Te serc tęsknoty,
Miłosne czary
I zmysłów szaty...?*

*...Gdzież się podziały
Lny i podbiały
I kwietna łąka...?
I krew kąkolu
Na złotem polu
I płacz skowronka...?*

...Gdzież te rubiny
Młodej wikliny,
Te barw przepychy...?
Te bujne kiści
Złotawych liści,
Gdzie w wieczór cichy
W łunach księżycy
Śpi tajemnica...?

Bolesnie wzdycha
Kryniczny mrok...
Z kwiatów kielicha
Pierzcha, wysycha
Przewonny sok...

Na zwiędłej malwy
Suchym badyłu
Śmierć się kołysze
I sennie nuci
Swą białą pieśń...
Nuci o złotym
Życia motylu,
Co w dal odleciał,
W bezkresne cisze — —

I już nie wróci...
I już nie wróci...

TO, CO PRZEMIJA...

*Gdzieś w tych trawach uwiędłych moja myśl się błąka,
Tak blizka i tak droga... wciąż w pustce tu śpiewa...
Blask mierzchnie fioletem, jak uwiędła łąka,
W przezroczystej zadumie stoją ciemne drzewa — —*

*Ta myśl jedna, tak blizka i taka piękąca,
Której w śnie oszalały szukam całe życie...!
Wciąż szukam i ustaję, znów szukam bez końca,
A ona wciąż tak blizka... wciąż pełza tu skrycie...*

*Wnet umrze blask i zgaśnie już wesele słońca
I ból skrzepnie i rolę przysuje puch śnieżny —
I gdzieś w nicłość zapadnie moja myśl gorąca
I pustka mię ogarnie, mrok i sen bezbrzeżny...*

*Wiem, wiem: znowu tu wiosną rozkwieci się łąka
I po dalach błękitnych życie się rozkrzyczy —
Znów po łące rozpełźnie złota nić pająka:
Lecz już nie będzie mojej myśli tajemniczej...*

ELEGIA ZMIERZCHÓW.

*Idziem po zwiędłym, sennem, głuchem polu,
Wpatrzeni w drżące poblaski jesienne,
W owe obłoki martwe, już niezmiennie
I zmierzchy krwawozłote, tak bezwonne,
Jak pęk zwiędłego kąkolu...*

*Idziem po głuchem, więdniejącem polu
Czerpać z przestrzeni głuźsze monotonne
I łowić w polach widma srebrnolice —
A serca nasze, jak kwiaty kąkolu,
Skrzą się w poblaskach jałową czerwienią,
A oczy nasze, jak zgasłe gwiazdzice —
Za nami straszny mrok, jak widmo, kroczy
Wśród zórz, co w mgłach się rumienią.*

*Och, czemuż żalem zawodzą me oczy
I mierzchną smutkiem zgasłego obłoku!
Och, czemuż duch, jak jasny dzień się mroczy,
Jak świt, zdławiony mrokiem i żalobą!*

*Och, czemuż, czemuż ludzie wiecznie z sobą
Wlec muszą w dal to ciężkie brzemię mroku...*

*Pomnę te lata, gdy serce z płomienia
Czyniło ze mnie niewygasłe słońce —
Gdy myśli, niby struny złotolsniące,
Zarem tryumfu grały w głuszach cienia —
Gdy szliśmy w złote rano, siejąc łuny,
Jak archanioły ogniste pioruny!*

*Jeszcze brzmia w uszach czarodziejskie dźwięki,
Jeszcze w mem sercu drgają skrzące tony
Starej, przez wieki śpiewanej piosenki:
O duchu, który wiecznie wzwyż wylata,
O globie, co w świt pędzi niezmierny,
O materji, która objawienia czeka,
O głazie, co się w żywy twór rozwinie,
O zwierzu, co wystrzeli w kształt człowieka,
O szczytach, które z niebem zwiążą czoła,
O człeku, co się z żywiołami zbrata
I, stawszy się podobny Bogu i roślinie,
Po wiekach męki zmieni się w anioła...*

*Bo nam mówiono w natchnieniu, że człowiek
Sam kiedyś w niebo sięgnie, twórca bogów —
Że złotym gromem wystrzeli z pod powiek
I władcą stanie się rajskich trójnogów.*

Bo nam szeptano z radosnem spojrzeniem,
Że zgon jest jeno kłamstwem i złudzeniem
I że, jak pachół, odziany w szkarłaty,
Wycina zielska, by wyrosły kwiaty...

Ach, pomnę jeszcze te gromowe krzyki,
Które trąbiły nad moją kolebą —
Pomnę te swity, jak krwawe języki,
Które z odmętem spleść pragnęły niebo!
Pomnę te sny, płomieni świętych dymy,
Wieszczące, że wstaniemy, jak olbrzymy!

Wszystko to dzisiaj rozpacza, jak echo,
W jęku: »to było niegdyś, niegdyś, wczora«...
A dziś...

Znużonych myśli tłum ponury
Łyska rozmarzeń niezdrową pociechą,
Jakby karmiony posoką upióra...
Dziś myśli moje lśnią, jak uschłe wióry,
Które pożółkłą ręką chwyta żądza,
Waży w płomieniu i zgonem osądza
I zapalone przykłada do serca,
Aby spłomienić chore serce moje,
A potem rzucić w czarne śmierci zdroje...
Tak to już chaos chce na popiół spalić
Biedne me serce, które krzepnie w lód —
A duch? — Duch stał się biednym twórcą złud —
Karzeł, swych własnych głębi zły szyderca,
Co ma aż nadto mocy, by — się zalić...

*Ten duch, tak niegdys mocami rozrzutny
Zmalal, oslabial w snach i stal sie smutny —
Z hufu rycerzy ocalal jedynie
Krolewicz... z bajki, kaleka-marzenie,
Co puka sennie do niebios podwoi,
A drzy, jak cień i widoku krwi sie boi...*

*A w dali, niby rój krwawego ptactwa,
W mroku umarłych pól płasają liście
I mkną w oddale, więdnąc wiekuiście:
Oto są duszy skarby i bogactwa.*

*I pocóż było krwawić słabe pięście
I lotem wzwyż w niesięgłe zmierzać swity
I krwią i bólem krwawić wciąż błękity —
Czyż wiecznym celem człeka nie jest szczęście?*

*I pocóż walczyć wciąż i krwawić w męce
I truchleć w błyskach zorzy, w gromu chrzęście
I mrzeć w śmiertelnej trwodze i udręce —
Czyż wiecznym celem człeka nie jest szczęście?*

*I pocóż było płonąć w złotym żarze
I własną krwią wciąż plamić się obficie:
Gdy żyli i pomarli już mocarze — —
Czyż wiecznym celem człeka nie jest życie?...*

Ach, wszak przed nami grało bujne życie,

*Kształtami kusząc, jak naga kobieta
I wkrąg, jak cud, płonęły widma tęczy
I złote kwiaty rosły na błękitcie
I świat nas wzywał, jak dobry poeta
I w żyłach tęsknił krwawy żar młodzieńczy —
Ach, wszak przed nami grało bujne życie...*

*Lecz myśmy przeszli pobok, dumni ślepce,
Stawiając błędny, niecofnięty krok
Brutalną stopą, która kwiaty depta —
I ból nas naszedł i łzy mroczą wzrok
I do nieszczęścia idziemy przykuci,
Wzgardziwszy życiem, które już nie wróci.*

*Gdzież są te kwiaty, młodych lat piastunki,
Co nas nęciły swą krasą dziewiczą,
Roniąc lubieżną woń, jak dziwne trunki,
Zaprawne jadem żądzy i słodyczą —
Gdzież są te kwiaty jedwabne i lśniące,
Żądzą zapłodnień splanione i drżące...*

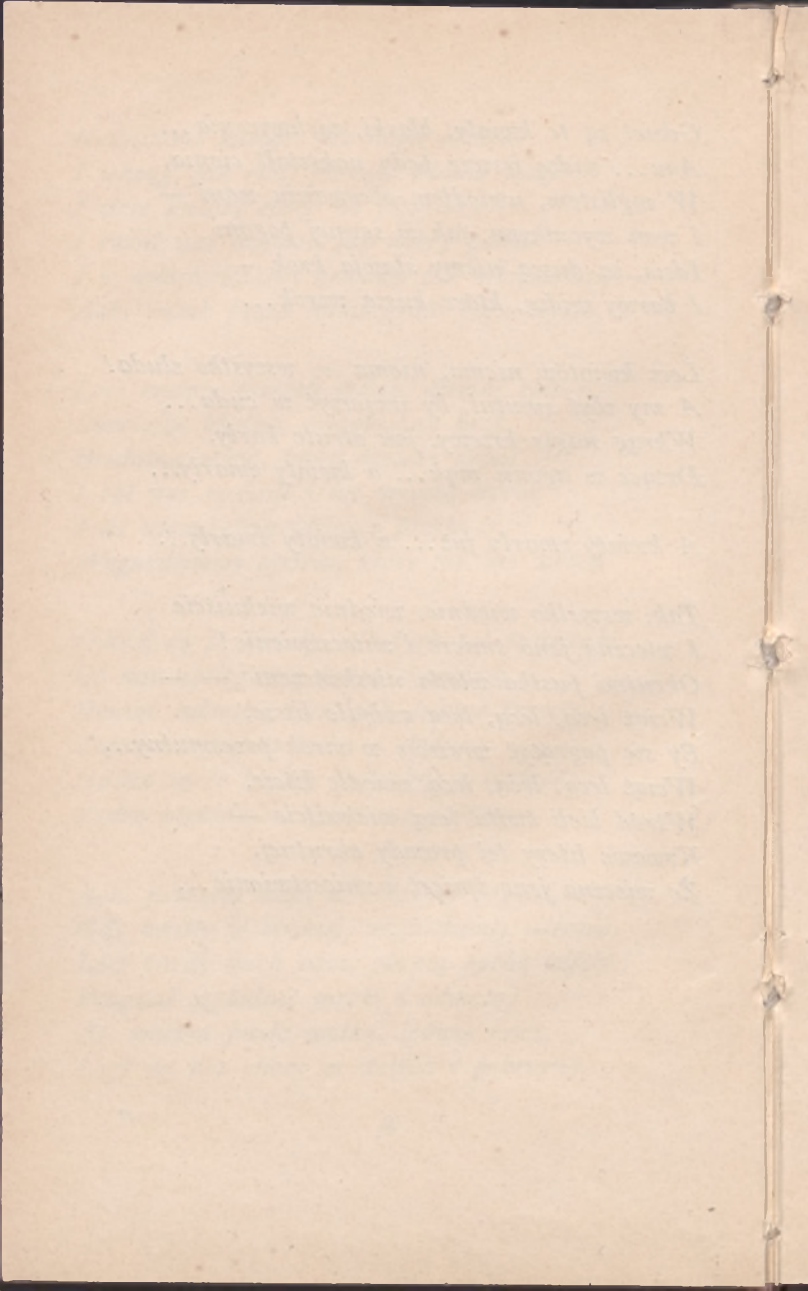
*Ach, pomnim ślepi w obłądnej pogoni,
Gdy kwitły w blizkiej, wzgardzonej ustroni,
Lecz hardy duch nasz, głupią pychą zdjęty,
Pragnął zapłodnić mroki i odmęty!
Aż, znużon pustą walką, ledwie żywy
Legł na noc chory w zielska i pokrzywy...*

Gdzież są te kwiaty, blaski, zachwycenia...
Aaa... widzę jeszcze pędy nakształt cienia,
W mglistem, uwiedłem obcowaniu woni —
I woń wyczuwam, jak w sennej pogoni
Idzie, za duszą niemy stawia krok —
I barwy widzę, które kuszą wzrok...

Lecz kwiatów niema, niema — wszystko złuda!
A my zbyt smutni, by uwierzyć w cuda...
Wkrąg nagie krzewy, jak otrute karty,
Drżące w agonii mąk... a kwiaty zmarły...

A kwiaty zmarły już... a kwiaty zmarły...

Tak, wszystko więdnie, więdnie wiekuiście
I wieczna jeno śmierć i znicestwienie!
Okrutna pustka włada nieskończenie — —
Wciąż lecą, lecą, lecą zwiędłe liście,
By się pogrążyć wreszcie w mrok przesmutny...
Wciąż lecą, lecą, lecą zwiędłe liście,
Wśród bieli switu lecą wiekuiście —
Krwawe litery tej prawdy okrutnej,
Że wieczna jeno śmierć i znicestwienie...



*CZEMU NIE WIERZYSZ
W CUDA?*

CZEMU NIE WIERZYŚ
W CUDAS

MODLITWA.

*Słabość, jak gad zielony, okrutny i śliski,
Oplata pierś i w gardło sączy żółtym jadem —
Za chwiejną, błędną stopą pełźnie od kołyski
I, pełzając poczwarnie, dąży duszy śladem —
I zionie w serce czadem*

*żądź i wzgard stokrotnych,
Kusząc je chorym czarem rzeczy niepowrotnych...*

*Nie daj Boże, by duma, co rodzi się z Ciebie,
Padła w glebę jałową, jak zwarzone liście —
By człowiek, razem z Tobą władający na niebie,
Wraz cierpiący we Wszystkiem*

*i twórczy wieczyście:
Zaparł się swoich świętych, obłąkańczych losów,
Rozpaczego dziedzictwa*

Twych własnych niebiosów!

*Nie daj, Wszechmocny Boże,
bym wpadł beznadziejnie*

WIĘZIEN.

Mrok... zwilgła głusza grobów...

martwych głazów schody...

Otchłanie czarnych nocy... brzasków mroczne cele...

O, jak to dziwnie dobrze, że nie jestem młody,

Jak dobrze, że już w życiu przeżyłem tak wiele...

Więc teraz, gdy tu w głuszy zostaniemy sami:

Ja, ciemność, smutek zmierzchu i ta nuda lęku,

Wtedy w mroku tak mogę się osnuć myślami,

Jak pająk się osnuwa w sieć swą pomaleńku.

Więc ciężkie, blade czoło oparłszy na rękę,

Snię cudnie — a duch nigdy snem się nie przesyci! —

Jak pusty dzwon spiżowy, sen dzwoni bez dźwięku

I duch zwolna zasnuwa się w swe dziwne nici...

Jak dobrze, że już w życiu przeżyłem tak wiele

I że bóstwo ja mogę przedrzeźniać z za kraty!

Że myśl moja skrzy w mroku, jak płomień w popiele

I że Bogiem się czuje nawet w dniu zraty!...

O SMUTNY WICHRZE, O PŁACZĄCA FALO...

*O ty, jęczący, śpiewający wicherze
W przepastnych uboczach skał...
Niesiesz ty z sobą moje sny najdziksze,
Mój najgłośniejszy ból i szal...
O w mgłach jęczący, śpiewający wicherze!*

*O senna, w mrokach zawodząca falo,
Promienna pianą, jak kwiat...
W twej rzewnej skardze moje łzy się żalą,
Łzy moje toczysz ty w świat,
Oczarowana dalą — — —*

*Ja wasz nieszczęsny brat,
O smutny wicherze, o płacząca falo...*

ŚNIEG O WSCHODZIE SŁOŃCA.

*Na ciemne sznury mrocznych pól,
Na mętne nurty sennych rzek
Pada puszysty, biały śnieg —
W biel zasypuje zwiędły krzew,
Zakrzepły w mrokach ludzki ból
I ludzką krew — —*

Wciąż nowe puchy nanosi wichru wiew.

*Gałęzie wierzb wśród zorzy łun,
Co wschodzi złotogrzywa,
Czernią się nakształt żalobnych strun:
Wiatr na nich białą pieśń wygrywa.*

*A rzeka szepce wód goryczą,
Smętnie mieniąca woda pluska —
W czerwień ruchomych fal zwodniczą
Śnieg, niby zorzy srebrna łuska,
Wciąż pada, pada nieznużony,*

*Wciąż gaśnie w falach tajemniczo — —
Nieprzeliczone białe szrony,
Których sny ludzkie nie policzą!...*

*

*Na ciemne sznury mrocznych pól,
Na krwawe nurty sennych rzek
Pada puszysty, biały śnieg —
W biel zasypuje zwiędły krzew,
Zakrzępty w mrokach ludzki ból
I ludzką krew — —*

*W zwiędłych łodygach wiatr się smuci — —
Wśród zórz, roniących krwawe łzy,
Wciąż bezchowa cisza nuci:*

*Że wzejdą jeszcze jasne dni,
Że przyjdzie, przyjdzie chwila odnowy,
Że się tęsknicy wiara ziści —
Duch się w pokucie zbieli, wyczyści — —
Że się odnajdzie sen bezcenny,
Sen ów błękitny w świt promienny,
W świt Chrystusowy — —*

*I lecą w czerwień śnieżne płaty,
Niby niewinne niebios kwiaty...*

*Płoną wśród zorzy krwawych objawień,
Niby złotawa hostyi biel —
Przynosząc duszy ciszę wybawień
I wiarę w święty, nadziejski cel...*

ZBŁĄKANA PIEŚŃ.

*Niebo blade, jak srebro, a cisza znużona
W pył mieniący ubiera nagie drzew ramiona.*

*Ciemnosinym błękitem barwi cienie drzewa,
Migocące kryształy po drodze rozsiewa.*

*Czasem jęknie powiewem głusza przerażona
I szarpie się wśród wichru, jak mara szalona.*

*To znów, jak śmierć beczynna, białą nudą ziewa,
Białe kwiaty śniegowe po polach rozwiewa.*

*

*Niebo łmi się boleśnie — gdzież cud i obrona?
W dalach nic się nie rodzi, ani nic nie kona...*

*Och, umrzeć lub oszałeć! — Myśl, jak kawał drzewa,
Skrzepla: w nic już nie wątpi, ani się spodziewa...*

*Niema, sennie zwieszona, bladych nieb opona
Wisi, jak zmarzła harfa, ciszą rozstrojona.*

*W głuszy, co się wieczyście w bezkresach przelewa,
Zbłąkana pieśń tej harfy metalicznie śpiewa...*

LUMINA AMARA.

*Ach, straszne są w swej grozie te chwile-demony,
Gdy nuda skroń obejmie rękami obiema
I, dal mi przestaniając szaremi opony,
Szepce z bladym uśmiechem: Nic świętego niema...*

*O, wtedy duch, przełękły pustką, niby szatan,
Ucieka w błędnej trwodze w swe posępne światy,
By odżyć w piekle czaru, z własnym lękiem zbratan,
Gdzie wszystko jest ztratą, więc niemasz ztratny...*

*O, wtedy żal-artysta swym pędzlem z płomieni
Maluje tytaniczne widma na błękicie...
Och, wystrzelić, jak księżyc, z padolnej bezdeni!
Och, dla jednej dostojnej złudy zniszczyć życie!...*

CZEMU NIE WIERZYSZ W CUDA?

*Czemu nie wierzysz w cuda, gdy myśli marzące,
Twoje myśli wiszą w dalach, jak orły błędzące?*

Czemu nie wierzysz w cuda?...

*Choć serce twoje pęka,
Jęk serca dzwoni w ciszy, jak słodka piosenka.*

*Czemu nie wierzysz w cuda, gdy zorza się pali,
By zrodzić krwawe słońce tam, w oddali...?*

Czemu nie wierzysz w cuda?...

*Choć zwiędło kwiecie
Dusza wiosny umarłej błądzi gdzieś po świecie...*

Przecież nie wierzysz,

*gdy ból twój ziemię z mroków dźwiga,
A smutek leż w kryształach i perły zastyga!?*

*Czemu nie wierzysz, czemu —
gdy z pod śnieżnych brzemion
Złote kwiecie nanowo wschodzi niedorzecznie!?! —*

*Gdybyś zapłakał, duchem i sercem oniemion! —
Uwierz, bracie, w cud życia,
a będziesz żył wiecznie.*

NIEZNANEMU BOGU

WIEZNAWEMU BOGU

SEN O CZŁOWIEKU.

*Więc snem jest życie, nikłym snem krwi i opalu...
Po bladych zgliszczach świtu, z gasnących zachodów
Wzbierają krwawe łuny w groźne szczyty żalu,
Co świecą, jak kurhany ginących narodów...*

*Złudy baśń migotliwa złowieszczo się splata
W gordyjski węzeł życia z różnolitych nici —
Lecz wprzód za rozwiązanie dana jest zapłata:
Marzenie — które duszy nigdy nie przesyci.*

*Płyną godziny... Jedne blade, monotonne
Szepcą: »Snem są promienne mary wielkoludów!...
Niemasz nic... mrok, utuda, majaki przedzgonne...
Wszystko jest szarą manną próżni... niemasz cudów...«*

*Drugie, jak anielice w płasach nad mogiłą,
Zawodzą cudnie: »Dam ci dziwy, upojenia,
Łzy zachwytu, o jakich bogom się nie śniło,
Lecz trzeba iść, tratować kwiaty bez wytchnienia!...«*

Widzę Go — niby księżyc jasny i natchniony!
Z Jego twarzy, co w jutrzni wschodzi i zachwyca,
Błysnie cud — z poza wieków tajemnej zastony
Błysnie, jak niespodziana w mrokach łyskawica.

Czarne, jak dno otchłani, będą Jego oczy,
Ziejące ciemnym żarem, jak sny, które trwożą —
Budząc śpiące potęgi w umarłej przeźroczy,
Wchłoną gwiazdy i łunom słońca się otworzą...

Serce ma On ze złota, a takie gorące,
Jak świeża krew, co ciecze z rany bohatera,
Serce smutne w niewoli, choć miodem płynące,
Serce, które nie kłamie ani nie umiera.

Mysł Jego będzie taka jędrna i pogodna,
Takim blaskiem szlachetna, ostra i złowroga,
Jak stal polerowana, zabójcza i chłodna,
Jak zimne, utajone okrucieństwo wroga...

A białe Jego ramię tak twarde, potężne,
Jak tych kajdan, z którymi wzrosłem,
przemoc twarda —
Tak w ciosach nieomyłne, w czynie niebosiężne,
Jak losów zagniewanych wyniosła pogarda.

I wiem, że gdy me dziecię opłotem swych ramion
Uderzy w glob i wstrząśnie, świat runie z orbity!

Czy — w strasznem,
piorunowem bohaterstwie szczytny,
Gdycałym światem wstrząsnął ramieniem olbrzyma:
Wydola z nim w tryumfie kroczyć w sen błękitny
I, by na kark Mu zgięty nie runął, czy wstrzyma...?!
— — — — —

Ach, snem jest życie, nikłym snem krwi i opalu...
Po białych zgliszczach świtu, z gasnących zachodów
Wzbierają krwawe łuny w groźne szczyty żalu,
Co świecą, jak kurhany ginących narodów...

*Z pogardą dziecka wszystkie odrzuciłem bronie,
Które w pustem szaleństwie chwyta dumna pycha...*

*Omijałem ogrody kwiecia tak troskliwie,
Jak pustelnik, co mdleje, w gwiazdy zapatrzony —
I pełen łez siadałem na bezpłodnej niwie.
Błagając dla niej niebios o słoneczne plony.*

*A dusza moja miała trwoźny wstyd dziewiczy,
Że w każdym grzechu tajną oglądałem świętość —
Gorzką żółcią pijany, nie chcę już słodyczy:
Znam swą moc i miłuję klęsk mych nieugiętość.*

Lecz w żółci mieszka mądrość! —

*Wśród sennych ogromów
Umiem wykrzesać płomień ostrzem mej rozpaczy
I w zawrotnym chaosie ginących atomów
Widzę to, czego żaden człowiek nie obaczy...*

*Wiem ja, czemu Duch-olbrzym w grozie jehowicznej
O błękity i kwiecie rani smutną głowę —
I wiem, jaki jest wątek melodyi tragicznej:
Wiem, że niebo jest szklane a kwiaty stalowe — —*

*Wiem, że niebo jest szklane a kwiaty stalowe:
Wszystko na nutę płaczu i wszystko niewczesne —
I patrzę w tę okrutną Wieczności posowę,
Co miecie w serce moje groty gwiazd bolesne...*

*I zanim w otchłań życia runę złotym czynem,
Wiszę niemy w błękicie, nie myśląc o jutrze,
I patrzę, wwieńczony nieszczęścia wawrzynem,
Jak karzeł czas pożywa dni swe coraz krótsze. —*

*Biada tym, którzy sercem przyrósłszy do ziemi,
Wraz z ziemią w odłoneczne muszą biedz obroty
I wiecznie w mrok zachodzą widmy struchlałemi
I gasną z jękiem śmierci w padolach martwoty.*

*Lecz ja nie wierzę w śmierci banalną spuściznę,
Mrą jeno ci, co miodem życia się przepoją!
Duch mój długo, zbyt długo spożywał truciznę:
Wyklęte archanioty śmierci się nie boją...*

*Nie umrę nigdy!... Wschodu łuny białą zorzą
Wiecznie rzeźbią nadchmurne*

Nieskończenia wody —

*Biada tym, co przed gwałtem nocy się ukorzą:
Nie umrę nigdy!...*

Wiecznie, wiecznie będę młody! —

*I wiecznie sen błękitny, ów kwiat na ruinach,
Siany na szczytach wichrem niebosiężnych marzeń,
Wykwitać będzie w skalnych, grobowych szczelinach,
Gwiazdzisty król i mocarz błędnych przeobrażeń.*

Wiecznie Duch płonąć będzie

w przepastnym ostrowie:

Aż, zatopion w swej krwawej gęźbie,
w gwieźdnym szunie,
Może kiedyś to Słowo jedyne wypowie,
W którym cała się Wieczność pojmie i zrozumie...

Ach, nie wiem, skąd przychoǳę —
dokąd idę, nie wiem;
Błędny ogień padotu, tułacz niewidomy —
Lecz w duszy mojej huczy płomiennem zarzewiem
Żal, ów żal duchów klętych, który kuje gromy.

Snadź porodził mię lazur i gwiazdy przedwieczne,
Tragiczne lunatyczki mitosnych zachwytoów,
A więc tęsknię — i kocham uśmiechy słoneczne,
Co kruszą tkliwie mroźną dumę stalaktytoów.

A gdy otchłań wyczerpię, słoneczny cherubin,
Spragniony gwiazd, mych skrzydeł żąǳą oszalała
Lecąc w cudne ekstazy przedwiecznych zaślubin,
Rzucę ciało, to dla mnie zbyt ciężące ciało...

NIEZNANEMU BOGU.

*Piszę ten krótki sen, gdy radość głucha
Rozkwieca w zorzach biały cud wiosniany;
Tobie go piszę, o Boże nieznany,
Tobie, zakryty mrokom mego ducha...*

*Więc piszę, piszę w tym jasnym ogrodzie:
O śnie, co duszę upaja i nuży,
O łzach błękitu, o wczorajszej burzy,
I o słonecznej, dziewczęcej pogodzie.*

*Gdzie jesteś!?!... W złotej zieleni pagórka?
W kwieciu, chłonącym blask złotego puchu?
Gdzie? — Na błękicie, co wisi bez ruchu?
W słońcu — gdzie, płonąc,
skrzy łąbądzia chmurka?...*

*Gromem spaliłeś struny mej tęsknoty,
Lecz słońce splotło nowe, złote struny!
I w mrok cofnęły się Twoje pioruny,
W zdumieniu kryjąc swe stępione grotty.*

*W błękitnej ciszy drgał ostatni lament,
Gdy wbiegłem w ogród, efeb złotowłosa —
Na kwiat kryształem padła kropla rosy
I w łunach słońca iskrzy, jak dyament!*

*Wszedłem bezkresny i padłem w objęcia
Dziewce, co drżała w płonieniu gorącym —
I zapłakała różami i słońcem,
A wiatr rozrzucił warkocze dziewczęcia...*

*Wiatr porozplatał pomięte warkocze,
W pachnące włosy wmieszał żywe kwiecie —
I wielkim jękiem rozniósł się po świecie,
Dzwoniąc przez łąki i puste ubocze.*

*

*Zorzą barwione w niedosięte farby,
Spływają całe łany świetlnych pędów!
Bezsenny stwórca tęsknic i obłądów,
Błękit rozłącza swe wieczyste skarby!*

*Z dalekiej wieży białego kościółka
Przez morze światła zajęczały dzwony
I sączą w błękit srebrne antyfony...
Z gzymsu zerwała się czarna jaskółka. — —*

*Ach, wczora jeszcze, wczora loskot burzy
Wstrząsnął mi duszę przeraźliwym dreszczem!*

*Ach, wczora jeszcze łkała czarnym deszczem
Ta trupia głusza mgieł, co smutki wróży...*

*I coś skonało w sercu, coś z oddali —
Twojeż to blaski dzwonią w moje serce!?
Twojeż to blaski, tych mroków szyderce!?
Zjawy wydartych ciemnościom opali?...*

*W białych przeswitach, o zmierzchu, w ogrodzie
Na niemych liściach stały ciężkie krople —
W polach żałobne ćmy... Jak rude sople,
Wisiały krwawe blaski na zachodzie.*

*Ach, wczora jeszcze! — — I w czasie orbicie
Znów wieczne koło Przemian się obróci —
I my, Iksyony, do koła przykuci,
Znów czynim obrót w znaku: »Zgon i życie« ...*

*

*Piszę do Ciebie z drżeniem tajemniczem
O deszczu, kwiatach, słońcu i dziewczynie —
Piszę te słowa, ach, słowa jedynie —
Słowa o Wszystkiem w świecie i o Niczem ...*

*W niezmiernych dalach żywego ogromu
Wytryska dziwo! poemat bez ceny:
Wiosna i młodość — dwójgłos pierwszej sceny —
Koniec w pomrokach, nieznanym nikomu ...*

*Lub zorzy! — Mgieł porannych śnieżne kłęby
Ubrałeś w tysiąc błękitnych widziadeł —
I łakę w milion tęczowych zwierciadeł,
Bór w niezliczone, świetliste obręby.*

*W licach dziewczyny krew gorąca tętni, —
Miękkie ramiona cisną tak miłośnicie:
Krew, co nam śpiewa o wiosnie, o wiosnie,
O wargach naszych coraz przenamiętniej...*

*Tak dziwno!... Duch już marzy, snem oniemion,
W kwietnych uboczach złote brzmia piosenki,
Rzewne, jak ballad dziecięcych rozjęki,
O bólach dawno już umarłych plemion*

*I bogach, dawno w mroki już strąconych —
To wiosna nowych złud, co w świtu żarze
Śpiewa, że zmarłe już nie wstaną twarze,
Śpiewa tak dziwnie o rzeczach minionych...*

*Ach, słodko w słońcu płacze cisza modra;
Śniechem zieleni nucą złote liście —
Nucą tak bosko i tak rzeczywiście —
I w śniegach bieli drżą niewieście biodra*

*I łono całe drży i pierś i szyja,
Gdy w mroczej piersi dreszcz rozpaczny pełza —
Ach, ciała duma żądzy nie ochetza,
Gdy w krąg mdlejących ramion się obwija!...*

*W bezmiernej ciszy skrzą palące oczy;
Drżącym poblaskiem ranią ironicznie —
Po chłodnych trawach szumy mkną krynicznie,
Szumy tak słodkie, iż w oczach się mroczy...*

*I wstaje głusza głusz majestatyczna
I w głębiach nikną koronki i róża —
W przepastnej ciszy zapadają wzgórza,
Zieleń i niebios gęźba seraficzna — —*

*

*Piszę te zwrotki, gdy dzień się uśmiecha.
Piszę, zdumiony jasnością ogromu,
Piszę w majakach snu — już nie wiem, komu —
Słowa się płaczą i giną bez echa...*

*

*Och, gdyby duszą przebić się aż na dno
Tych szumów, w głąb najgłębszą, aż do jądra,
Skąd płynie, ton po tonie, gęźba mądra
Wszechtraw i wszechzieleni, nim opadną...*

*Och, gdyby, zgon zmyliwszy, poprzez szumy
Spłynąć po nurcie żądzy i uczynku
W dna onej ciszy, do granic spoczynku,
Skąd biją wieczne źródła tej zadumy...*

*I gdyby zmysłów krwią i myślą biedną
Przedrzeć tę gąszcz, gdzie czyha mrok i trwoga
I tam miłośnic w głębiach objąć Boga
I z wnętrzem ciszy poślubić się w Jedno...*

*A złota głusza powiewa nad nami — —
Nucę — a w blasku majaczy pytanie,
Jak cień, co z góry pada niespodzianie,
Szepcące w świetle mojemu ustami — —*

*Ach, wiem! — Sam jestem i sondą i falą!
Sam jestem uchem i nutą tulącą!
I tem me oczy zachwycone płaczą —
I tem wieczyste oddale się żalą — —*

*I sam ja jestem Bogiem w swoim niebie:
Że ze mnie On się dobywa i stwarza;
Sam jestem iskrą, co w blask się rozżarza,
Sam okiem dziwu, co nie widzi siebie...*

*I sam ja jestem niezmożoną siłą,
Która do buntu rwie się tryumfalnie
I sam słabością win, co drży fatalnie,
Sam gniazdem mściwych jędz i sam mogiłą...*

*I to jest owa przepaść niezglębiona
Skalnej pomroki, zjeżona rozpaczą!...*

*I tem me oczy truchleją i płaczą —
I tem me serce martwieje i kona...*

*O szumy złotej ciszy nieuchwytnie!
O nieme, wieszczce, głębokie zadumy!
O blaski słońca, o kwiaty, o szumy!
Oczy kobiece!... o cicho-błękitne...!*

*Piszę ten złoty sen, gdy światel góry
Skaczą po kwiatach w płasach światowładnych;
Piszę i gubię się w słowach bezładnych
! nie wiem: duch mój kłamie, czy lazury!...*

*Pomnę — grajkowie śmierci do mnie przyszli
Zawodzić treny o mrokach i grobie:
— Och, litość w sercu miej i zabij w sobie
Wszystko, co kocha, co cierpi i myśli...*

*Lecz ja odszedłem, gwiżdżąc złote scherzo:
Jakom się przeląkł smutno, patrząc w słońce,
Że snem mym własnym są ci czarni gońce,
Że, sen zabiwszy, będę ich mordercą — —*

*I otom w dali ujrzał czarne trumny!
Zrąb trumien, spiętrzon w jaśni widnokręga,
Mroków taranem srebrnych gwiazd już sięga,
Babel żalobnych skarg, sterczący, dumny...*

Oczarowany zgonem, jak lotofag,
Boski, szalony taniec rozpoczynam!
Skaczę ku gwiazdom, na trumny się wspinam,
Na czarnych trumien potworny sarkofag...

Pnę się po trumnach, zrywam srebrne kiście,
Z senną fantazyą strącam w mrok głęboki
I skaczę aż ku gwiazdom, w sen pomroki,
Złud obląkany czarem wiekuiście...

W górę! ku gwiazdom!... Szaleńczo i hucznie
Sieczmy wichurą żądz te mroczne noce!
Niech życie złotym szumem załopocze
W nieprzeczuwanych widnokręgów jutrznie!...

Ognistem sercem krzeszmy złote zorze!
Niech ginie w dni bezmiarze mrok i trwoga!
Aż stworzym w bezkres potężnego Boga,
Co nas swą mocą przerazi i zmoże!...

I oto znowu — jak cherub zbudzony —
Całuję słońce i płaczę i kocham —
W błędnym zachwycie omdlewam i szlocham:
O oczy moje, księżycowe oczy — —

Oto dwa ciała, niby fal przegięcia,
Dwie nagie, srebrne, szalejące fale,

*Niby dwie gwiazdy, płonące wspaniale,
Dwa dreszcze »stań się!«, dwa twórcze zaklęcia...*

*W jedwabne ciało białej, smutnej róży,
W słodką wstydlivość karminowych żyłek
Wsączylem złoty, tajemniczy pyłek,
A róża, drżąc rozkosznie, listki mruży...*

*I cud promienny gasnie bladym sniciem:
Minęło! — — smutkiem już się pustka żali;
Lecz wzwyż, jak widmo, mknie ta nagość fali
I modry odmęt tętni gwarnym życiem —*

*I bosko kłamię w tym mistycznym echu,
Co hen, po gwiazdach tłucze się ze drzeniem,
Kłamię, że smutek jest jedynie cieniem
Niedoścignięty w świtach twórcy-smiechu! — —*

*Ach! wczora jeszcze — i w czasie orbicie
Znów wieczne koło Przemian się obróci
I my, Iksyony, do koła przykuci,
Znów czynim obrót w znaku: »Zgon i życie«.*

*Do Ciebie piszę z drzeniem tajemniczym,
Piszę w powietrzu, ciszą zblekitniałem —
I już nie pomnę, o czym pisać chciałem,
Gdy, drżąc, spostrzegam, że pisałem o Niczym...*

*

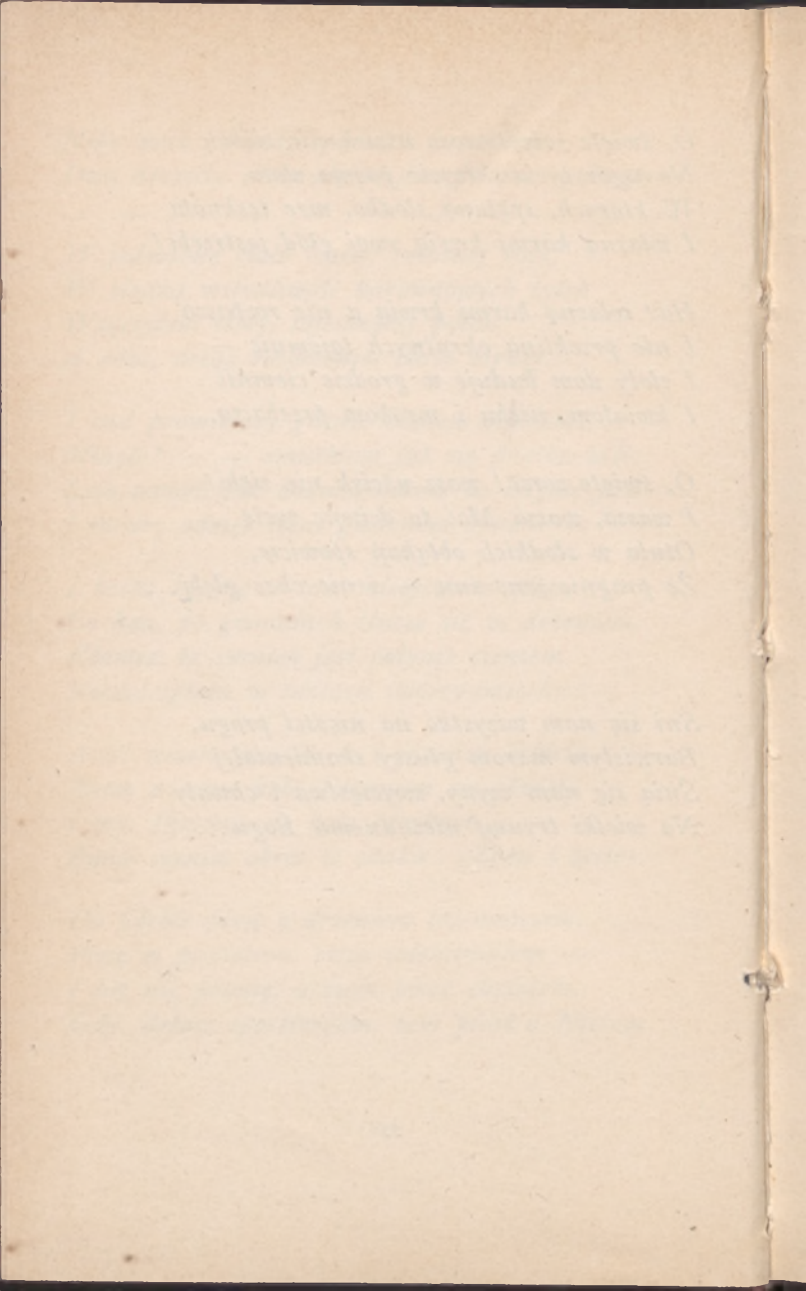
*O, święte zorze! wasz uścisk nie ziębi!
Na ugór życia skrzycie pasma złota,
W których, spętana słodko, mre tęsknota
I własną karmi krwią swój głód jastrzębi!*

*Ha! własną karmi krwią a nie rozpacza
I nie przeklina okrutnych tajemnic —
I złoty dom buduje w grodzie ciemnic
I kwiatom, niebu i mrokom przebacza.*

*O, święte zorze! wasz uścisk nie ziębi!
I wasza, wasza Moc to dziwne życie
Otula w słodkich obłąkań spowicie,
Że pragnie jeno snu — i nie chce głębi...*

*

*Sni się nam wszystko na nicości progu,
Barwistym marom głuszy skamieniałej —
Snią się nam czyny, zwycięstwa i chwały
Na wielki tryumf nieznanemu Bogu...*



OPOWIEŚCI

OPOWIEŚCI

TAJEMNICA.

*Świetlano-modra dziewa, z twarzą księżycową
Siedzi naga, srebrzysta na tronie z koralu,
Siedzi w modrym półmroku, w koralowej grocie
I patrzy w mnogie wiosła, w dali żeglujące...*

*Szumnym, gromkim pogwarem rozwarły się cisze:
Zagrały grzmącą pieśnią rozsrebrzone piany;
Dziewa siedzi na tronie, modre łzy wylewa,
Łzy, co krzepną na piersiach w szklane sopte perel.*

*Wielką pieśnią bojową grzmi promienne morze;
Złote blaski w odmęty sączy dumne słońce —
A w tej pieśni rozbrzmiewa jęk ginących ludów,
A tony krzepną w morzu smutkiem modrych perel...*

*I płacze biała dziewa w koralowej grocie —
Płacze naga, srebrzysta, iż od pieśni grzmiącej,
Od tej pieśni bolesnej żeglujących ludów
Na wieki ją rozdziela twarda moc żywiołu...!*

AMAZONKA.

(WOLNY PRZEKŁAD Z ELŻBIETY PAULSEN)

Z nad Pontu wód
Dziew białych cud,
Z falującymi kosy
Pędzi w sto koni,
W złote podkowy dzwoni.

Wszystkie, jak świt
Od srebrnych tarcz i dzid; —
Na czele dziew,
Jak wichur gna
Pentezylea.

Uśmiercić chce
Pentezylea
Najbitniejszego z wojów —
Uśmiercić chce
Tego, za którym serce jej mre,
Achilla.

Żadne gzło
Nie kryje cudnej jej piersi —
Oczy jej skrzą
IW bojowych skrach;
Obcy jej strach. — —

A junak stanął, patrzy w cud...
— »Broń się, Achillu!
Niosęć zgon!
Ja! Pentezylea!« —
I wspina rumaka...

W śmiertelny runął skok
Błyskawicowy koń —
Bohater struchlał: wskok
Wbija swą broń
W jej białą pierś...

Dwie nagie dziwo-ręce,
Owite w złote pierścienie,
Opadły cicho, jak wiew —
Nigdy nie ruszy już w bój
Na czele dziew
Pentezylea.

Junaka wiedzie chwiejny krok
W namiotu cień;

*Rani go słońce, złoty dzień,
Na serce padł wieczysty mrok — —
Tak usmierciła witezia
Pentezylea.*

*I stanęła, jak dziwo, w światowych promieni
Białej łunie — zachwytem wzdrygnęły się wzgórza.*

*Wszystkij krasy bezmiaru otoczył ją wieniec
I życia cud się pełni w jej nadziemskim pięknie:
Oto w jasnej oddali jawi się młodzieniec,
Co w ekstazie miłości u jej stóp uklęknie ...*

DROGA.

*W niemej słońca spiekocie stoją złote kłosy,
Bursztynowemi usty całują niebiosy.*

*Słońce, dyszące żarem szczęścia i zachwytu,
Tka bez przerwy wieczyste przedziwo błękitu.*

*Mgliste bory, jak jasne ławy malachitu,
Mierzchną w dali bezkresną zadumą dosytu —*

*Kędy Tatr przezroczyste, blade ametysty
Kamienieją w błękitach w głuchy hymn strzelisty...*

*Wśród morza kłosów, które senny wiew przegina,
Idą zieloną miedzą chłopiec i dziewczyna.*

*W złotym blasku, gdzie kwiaty najbujniejsze rosną,
Idą cisi, tęsknicą splecieni miłosną.*

*Jego oczy tęskniące, natchnione, widmowe
Widzą jedną wszechrzeczy i jawy połowę.*

*Dziewczyny wzrok, błękitną jasniejący smugą,
Widzi zasię połowę wszechistnienia drugą.*

*Idą promienni, z niebem i słońcem w zawody,
Jak dwa ciche oblicza myślącej przyrody.*

*Kędyż kres? Dokąd wiedzie ta nieznana droga?
Hen, do bramy błękitu, do wiecznego Boga...*

CIENÍ.

*Nieraz, wskróś żywych świtu mgnień,
Gdy w niebie śpiewa głusza złota,
A wkrąg złociście żar chichota,
Zwisa nademną wielki cień...*

*Wnet smutkiem gaśnie złoty dzień,
Świat mierzchnie, jak podziemna grotą —
Jak nieruchoma mroków psota,
Zwisa nademną wielki cień...*

*Próżno próbuję wybiedz zeń,
Próżno się duch w zapasach miota —
Nieczuły w mgłach, jak gór martwota,
Włada nademną wielki cień...*

*I próżny trud słonecznych lśnień,
Złota czerwcowych dni robota —
Wkrąg, jak otchłanne piekiel wrota,
Nadgwiezdnie włada wielki cień...*

*I krwawo rwie się ma tęsknota,
W wieńcu błękitnych, barwnych snień —
Aż czarem swych zaziemskich tchnień
Wnet mnie w tęczowy sen omota,
Otuli w giezło barw i złota
I w puch rozbija wielki cień!*

POWÓDŹ.

Przez łęgi i łany
Dunajec wezbrany,
Jak morze się toczy, wśród wirów i pian —
Spoglądam, jak fale
Kołują wspaniale,
Z tęsknicą spoglądam w bezkresny ich tan.

O zmierzchu po fali
Nadpłynął z oddali
Przedziwny, srebrzysty, nieznany mi ptak;
Skrzydłami w pomroce
Oblędnie trzepoce,
Chce dobić do brzegu, lecz sił mu już brak.

Wtem wielka go fala
Na wieki oddala,
Daremnie go ściga płonący mój wzrok!
I długo wśród głuszy,
Jak widmo mej duszy,
Bieleje na falach, aż wchłonął go mrok...

ŚMIERTELNE KWIECIE.

*W cichym domu o świecie przyszło na świat dziecię,
W cichym ogrodzie białe wykwitnęło kwiecie.*

*W złotym blasku południa dziwnie los się pleciv.
Do kwiatu poraz pierwszy uśmiecha się dziecię.*

*O zmierzchu niespodzianie zapłakało dziecię,
Wionął zły wiatr i trupio zajaśniało kwiecie.*

*Głuchą, bezgwiezdną nocą śmierć przeszła po świecie:
Cicho u boku śpiącej matki zmarło dziecię.*

*Na drugi dzień smiertelne w wian spleciono kwiecie
I w trumience umarłe uwieńczono dziecię.*

DZIECKO.

(Z FRYDERYKA HEBBLA).

*Umarła matka w trumnie leżała,
Nakryta śnieżnym welonem,
Wtem staje przy niej dziecina mała
I patrzy okiem zdumionem.*

*Wian kwiecica, w jasne włosy wpleciony,
Bardzo się dziecku podoba,
A jeszcze bardziej bukiet czerwony,
Umarłych piersi ozdoba.*

*Słodko do mamy wdzięczy się dziecię
I prosi w czułym zachwycie:
— »Mamusiu, daj mi to cudne kwiecie,
Ja ciebie kocham nad życie!«*

*A kiedy matka leży bez ruchu,
Głucha na jego błaganie:
— »Mama śpi — dzieciak pomyśli w duchu —
Lecz da mi pewnie, jak wstanie...«*

*Idzie, cichutko stąpa nóżkami,
Drzwi przymknie dziecina mała —
Potem co chwila słucha pod drzwiami,
Czy mama jeszcze nie wstała...*

ŚMIERĆ SĄSIADKA.

*Śmierć sąsiadka po krótkim wywczasie
Weszła świtem do karczmy otwartej
I, wypiwszy gorzałki pół kwarty,
Czarny pieniądz kładzie na szynkwasio.*

*Idzie w kuźnię kowala pijaka:
Czach-mach! dzień-dyń! — Już ostra jej kosa...
Zapłaciła czarnego miedziaka
I wśród brzasku szła chuda i bosa...*

*Drzwi się przed nią tajemne otwały:
W mrocznej krypcie, w drewnianej trumience
Leży ciało dziewczyny umarłej,
W krzyż złożone na piersiach ma ręce.*

*Mądrem okiem mierzy zimne ciało,
Patrzy w nieme, zastygłe policzki,
Potem ściąga koszulę z niej białą,
Z nóg zdejmuje nowiutkie trzewiczki...*

*Wdziąła buty, koszulę bielutką
I drewniane przymknie nazad wieko,
Wreszcie z krypty wychodzi cichutko
I udaje się w podróż daleką...*

ŚMIERC ZASIADKA

WIE SNIEMAJMY O ZYCIO.

Wszystko co jest, nie jest, nie jest, nie jest,
nie jest, nie jest, nie jest, nie jest,
nie jest, nie jest, nie jest, nie jest,
nie jest, nie jest, nie jest, nie jest.

ZŁOTE DYSKI

Wszystko co jest, nie jest, nie jest, nie jest,
nie jest, nie jest, nie jest, nie jest,
nie jest, nie jest, nie jest, nie jest,
nie jest, nie jest, nie jest, nie jest.

ZŁOTE DASKI

NIE ŚPIEWAJMY O ŻYCIU...

*Nie śpiewajmy o życiu, nie śpiewajmy o życiu,
Lecz śpiewajmy o śmierci, boguncie posepnej —
Niech rozkwita, jak kwiat, w waszych serc ukryciu
Harda, pogodna myśl o tej dziewie niedostępnej...*

*A wtedy pokochacie, a wtedy pokochacie
Ów święty zar, co cudem jest waszego łona —
Któż głębiej odczuł swit w płomiennym majestacie,
Jeśli nie ów suchotnik, co gdzieś młodo kona...*

PIERWSZY, W MEM ŻYCIU UJRZANY CUD...

*Pierwszy, w mem życiu ujrzany cud
Był mi trucizną zawodnych złud — —
Ma pierwsza miłość to wina i grzech,
A pierwszy ból mój to ludziom śmiech...*

*Nienawiść zrodził miłosny czyn;
W mych cnotach było przekleństwo win...
Pierwsza, spotkana sieroca łza
Zastygła w smutek, co wiecznie trwa.*

*Świtem w mej drodze zerwany kwiat
To długa rozpacz i klątwa zdrań;
Ziemia szeroka i wieczna dal
Dla mnie nieziemską gorycz i żal.*

*A każdy człowiek, a każdy bóg
Był mi pomściwy zdrajca i wróg —
I każda przeźroc i każdy mój krok
To zgrzyt otchłani, zgroza i mrok.*

*Idę rozłogiem, boleści syt:
Sam sobie w mrokach zapalę świt! —
Sam kwiaty zasieję na głazie skał,
Sam Ducha wydzwignę z pod męki ciał!*

*Idę posepny w mrokach pól:
Sam zwalczę w otchłani władny ból!
Choć wrogiem dla kwiecica jest przepaść i mrok,
Użyję te skały krwią moich zwłok...*

*A sięgnę-li szczęście, ku świtom się rwąc
I znowu w piersi wstanie sto żądź:
To runę w padoty, jak gromu cud,
I strąsnę me szczęście w cierpiący lud...*

*I wtedy me szczęście wśród setnych łon
Rozkrzewi się bujnie w stokratny płon!
I wtedy w ból mój i w mroki żądź
Uderzy ogromem sto złotych słońc!...*

LOS GROMU.

*Być gromem, co w jutrznie
Szaleńczo się rwie...*

*Być gromem, co hucznie
Na szczytach grzmi skal,
Aż strącon gdzieś w kał,
Drga w mrokach i mre...*

*Być gromem, co w mgłach,
W płomieniach i skrach
Mknic skalnym załomem...
Rozhuczet bezkreśnie
W złowieszczych swych snach...
Siać trwogę i strach...*

*Jak gorzko, boleśnie,
Straszliwie być gromem!*

PRZEBACZENIE.

*O duszo, duszo moja — gdy snisz w złotej dumie
I obcujesz z anioły, cuda działająca:
Wiedz, iż tutaj na ziemi nikt cię nie rozumie
I nikt cię nie miłuje, miłośnico słońca...*

*Bądź, jak dumna królowa, ach, więcej niż dumna —
Gdyś wchłonęła w swe serce
wszystkich gwiazd promienie:
Niech lśni ciszą światłości twój grób, twoja trumna —
Dla człowieka nie wzgardę miej, lecz przebaczenie.*

TO NIE CUD...

*To nie cud śmiać się w szczęściu... Cud nad cudy
Uśmiech na ustach mieć, gdy rana boli —
Wśród śmierci łuną życia zdumieć ludy
I rósć i mocą olbrzymieć w niewoli!*

*To nie cud w mocy grozić... Cud nad cudy
W nędzach niewoli świata grozić duchem!
W męczarni stworzyć wielkie szczęście złudy
I żyć — i w niebo wylatać z łańcuchem!...*

BÓL JEST SENNYM MAJAKIEM...

*Ból jest sennym majakiem... Tak pierzcha i znika,
Jak sen, gdy zorzy złota zadzwoni muzyka.*

*Czem jest ból?... Omamieniem, pomyłką w złudzeniu.
I wierzcie: niemasz prawdy w bólu i cierpieniu!*

*Ból jest jeno wszechmocnej Rozkoszy metodą,
Cowiędnie wśród bezkresów, byznów powstać młodą —
Ból jest mroków gęstwiną, co do światła wiodą...*

*Wspomnij obłok, co łzami w cudne morze spłynął,
Spójrz na słońce zamglone, gdy zda się żebrakiem —
Chcesz wiedzieć, czem palący ból twój? Czem?...
Majakiem!*

Chcesz wiedzieć?...

Spójrz w ból twój wówczas, gdy już minął...

HYMN SŁONECZNY.

*Wstańcie, smutni i oczy wytężcie płaczące:
Oto wschodzi w tryumfie nieśmiertelne Słońce!*

*Złotą skroń wynurzyło z otchłani błękitu
I rozpięło już w mrokach struny-łyskawice!
I, wznosząc w niebo purpurową harfę świtu,
Wygrywa swą królewską, płomienną tęsknicę...*

*Wstańcie, o smutni, co pod biczem doli twardej
Kamień życia toczycie z pochyloną głową!
Wy, co płwacie nań śliną szyderstwa i wgardy,
Aby potem opluty znów toczyć nanowo...*

*Słońce hymn zanucilo, cudny hymn radości!
Gra na strunach łyskawic, gra coraz bezkresniej
I lecą w dół, jak gromy, słowa złotej pieśni
I ziemia drży, struchlała od krzyku światłości!*

*Wstańcie, senni, co w kłątwie nudy od powicia
Toczycie padolami ciężki kamień życia!*

*Wstańcie!.. Zaprawdę, kamień ten to łom szlachetny,
Lecz wy go w mrok toczycie po pochylni!
I przez was on, o brudni, skalany i szpetny
I nie on ciężki jest, lecz wy bezsilni...*

*Wstańcie i spójrzcie! Toć bajeczny głaz marmuru,
Który od was, o słabi, domaga się kształtu —
Hej! Jak gromko on woła o jasność lazuru
I o świętą, miłosną moc twórczego gwałtu...*

*O spójrzcie w cud, co śpiewa w waszej piersi,
W serce spójrzcie, co jeszcze skrzy się, łzawi
I powstańcie wyniosli, czystszy, szczerzy —
Twarz w górę! Niechże blask ją złoty skrwawi!...*

HEJ, TYLE DĘBÓW...

*Hej, tyle dębów w naszych borach,
Tyle dębowych liści!*

Słońcu się nie odwdzięczyć...

Hej, tyle dębów w naszych borach,

Co ronią liście po ugorach

I więdną bez korzyści...

Bowiem zabrakło bohaterów,

Których by mogły wieńczyć.

Hej, tyle mirtów po ogrodach,

Które wysoko rosną!

Ziemi się nie odwdzięczyć...

Hej, tyle mirtów po ogrodach,

Co próżno snią o wielkich godach,

Gotując dań miłosną...

Bowiem zabrakło dziew-królewien,

Które by można wieńczyć.

NA LIŚCIU PISAĆ MUSZĘ...

*Na liściu pisać muszę słowa miłości słodkie,
Gdy szczęścielną w błękicie, a dusza żgon przeczuwa—
Na liściu osnuć muszę me sny, jak cisza, wiotkie,
Jak pająk senną bielą wiosenny kwiat osnuwa.*

*I wierzyć, wierzyć muszę, że ten błękit i słońce
Moja wielka tęsknica wyłoniła z nicości —
Że tę zielen i kwiaty, te kwiaty śpiewające
Rodzi codzien bezkreśny żar mej cichej miłości..*

EROS.

*Na szarem wzgórzu, na rozstaju,
Pod liściem brzozy srebrnopiennej
Chrystus pochyla się kamienny
I patrzy po szerokim świecie,
Czy już na polach wschodzą zboża,
Czy już po łągach błyszczy kwiecie —
Na dłoni wspiera twarz swą boską,
Nie zamroczoną żadną troską,
W nieogarnionej ciszy bożej.*

*A gdy rozkwitną kwiaty w maju,
Na pola spłynie czar niedzielny,
Stoi radosny w gąszczy zielnej,
W wieńcu barwistych, rośnych pnączy —
I gdy z ruchomych mgieł przestworza
Łuną się złoty blask przesączy
I cudem światel zalśni rosa:*

— — — — —
— — — — —

BÓSTWA.

*Zejdą kiedyś na ziemię Bóstwa uśmiechnięte,
Które nie będą żądać bólu ni ofiary — —
Dal rozkwitnie w czerwony mak i wonną miętę,
W słońcu zwiędnie trujące zielsko winy-kary...*

*Zejdą w blasku — jałową ziemię cud ozłoci,
Gwiazdy wydrze otchłaniom orzeł pracowity;
Niewinność spojrzy w niebo oczyma stokroci,
Mądrość zbrata z padoleń okrutne błękity.*

*Zejdą Święte, by radość zasiać w polnej głuszy,
Zamieszkają świątynie proste, jako chaty —
Zejdą, marzone w chłopskiej, pólanielskiej duszy,
Barwne sny pastuszymi i polnymi kwiaty...*

It is not a simple matter to
find a suitable site for a
new building in a town
where the population is
increasing rapidly.

The first step is to
determine the needs of
the community and
then to find a site
which will meet these
needs.

It is also necessary to
consider the cost of
the land and the
cost of the building
itself.

Finally, it is important
to consult with the
local authorities and
the community before
making a final decision.

PLATE

Čas, když se země vlní
Podél níž se táhne
A dle níž se táhne
Dle níž se táhne

POLNE RÓŽE

Čas, když se země vlní
Podél níž se táhne
A dle níž se táhne
Dle níž se táhne
Čas, když se země vlní
Podél níž se táhne
A dle níž se táhne
Dle níž se táhne
Čas, když se země vlní
Podél níž se táhne
A dle níž se táhne
Dle níž se táhne

POLNE RÖZE

BAJKA.

*Gdy modrym zmierzchem sieje pomroka,
Przychodzi Bajka, ta cudnooka
I dziecku, które leży w kolebce,
Szepce miłośnie, przedziwnie szepce...*

*Szepce o rzeczach tych, nienazwanych,
Co gasną smutno w zorzach rumianych;
O tajemnicach mrocznego cienia,
Ostępach lęku, kwiatach zdumienia.*

*O snie, co pryska pustem mamiidłem,
Gdy świt złocistym powieje skrzydłem —
O tych klejnotach zwidzeń bezcennych,
Co mrą rozpacznie w promieniach dziennych.*

*I wtedy zjawy dnia rzeczywiste
Pierzchają w nicość blade i mgliste:
Wszystko, co przedtem żyło i trwało,
Milknie, jak gdyby już nie istniało.*

*Cud, który tłumi w snach tajemnica,
Powstaje dumnie w świetle księżycy —
Czar złud znikomych i niedorzecznych
Odżywa w kształtach trwałych i wiecznych.*

*I dusza dziecka wstaje z uspienia,
Rozwija skrzydła pełna zdumienia
I leci biała w te dziwne kraje,
Gdzie gwiazdy świecą, gdzie zorza wstaje.*

*Ze łzą srebrzystą w zdumionem oku
Leci na białym czarów obłoku
I nie wie: czyli to dziwne śnicie
Nie jest jedyne, prawdziwe życie...*

O ZMIERZCHU...

*O zmierzchu, z mgły perłowej,
Pod złoty krąg księżyca —
Srebrzysta, modrolica
Wychodzi rusalica
I w głuszy wieczorowej
Na gęśli księżycowej
Swą dziwną gędzi pieśń,
Uroczną życia pieśń...*

A imię jej: tęsknica...

ŚWIATŁA.

*Migocą krople rosy
W puszystych, ciemnych wrzosach —
Migocą krople rosy,
Jak perły, w twoich włosach.*

*Gdy złote gasną zorze,
Świtają gwiazdy w mroczy —
Gdy złote gasną zorze,
Goreją twoje oczy.*

*Te światła wiekuiste
Biją-ż z odmętów głuszy?
Czy z głębin twojej duszy
Jaśnieją wiekuiste?...*

PIEŚŃ POŻEGNANIA.

— Już mi przyjdzie porzucić
Te chłodne cienie sadu;
Twe objęcia królewskie
I usta z winogradu
I oczęta niebieskie —
Już mi przyjdzie porzucić,
Aby nigdy nie wrócić...

Pójdę na święte boje
Na trudy i na męki,
Na służbę pracy krwawej
I niewysłowne lęki —
Na śmiertelne zabawy...
Pójdę na święte boje,
Na wieczne niepokoje...

— — Więc hartuj serce w piersi,
Bez żalu odejść w mroki —
Spójrz z dumą w pomiot karli...

*Tam, wśród głuszy głębokiej
Przyjmą ciebie umarli — —
Więc hartuj serce w piersi,
Choć opuszczą najszczerzi...*

*Gwiezdna cisza nad nami,
Gwiazdom duszę twą zwierzę —
Wśród mroków kurhanami
Pójdiesz — świtem i mgłami —
Tam, z wielkimi duchami
Na wieczyste przymierze — —
Twą duszę gwiazdom zwierzę.*

*— Dziękuj Bogu, kochana,
W zachwytniej klękniij skrusze:
Za swe szczęście ułomne,
Za tę wielką swą duszę
I cierpienie ogromne —
Dziękuj Bogu, kochana,
Iżś była wybrana!...*

GDY ODJEŹDŹAŁEM...

*Gdy odjeżdżałem na wieki,
Gdy odjeżdżałem w daleki
Świt —*

*W gwiazdach, co lśniły w pomroczy,
Widziałem sniące twe oczy
W łzach...*

*W upiornem świetle księżycy
Widziałem białe twe lica
W snach...*

*W ciemnym węzłowi niebiosów
Widziałem jedwab twych włosów
W mgłach...*

*W brzasku, gdym spojrział bezsenny,
Żarzył się krwią twą płomienny
Świt — — —*

SEN ŻYCIA.

*Wije się liść w zieloną kiść,
Łuną w bezkresie płoną kwiaty —
Trzeba mi wstać, trzeba mi iść
W nieznane, nowe, dziwne światy.*

*Lecz kwiecica cud, zieleni czar
Miłośnie gędzi mi nad czołem —
Zmógł mnie upojny słońca żar,
Ległem pod drzewem i zasnąłem.*

*Gdy się zbudziłem, aby iść,
Spojrzę i lica mi pobladły:
Wkrąg zwiędło wszystko, uschnął liść
I kwiaty dawno już opadły...*

TRZY SIOSTRY.

I.

*Szłam do ciebie od rana do rana,
Szłam do ciebie, szczęściem rozśpiewana...*

*Wtem na łące wypadł mi pierścionek,
Niby kropla z kwiatowych obłonek.*

*Kiedym weszła w kłosów złote fale,
Me czerwone zgubiłam korale.*

*Kiedym weszła w te kwietne kobierce,
W zadumaniu zgubiłam me serce.*

*I, nim w dali zmierzchnął jasny ranek,
W żarze słońca zwiądnął mój krasny wianek.*

*Szłam do ciebie wśród nocy bezsennej,
W mroku zgasnął mój uśmiech promienny...*

II.

*Mój kochanek, mój jasny kochanek
Siąść mi kazał pod srebrzystą brzozą.*

*Wśród zieleni, pod srebrzystą brzozą
Przeczekalam tęsknie cały ranek*

I me serce mierzchnie ciemną grozą...

*I ściemniały moje siwe oczy,
Niby sina woda, gdy się zmroczy.*

*Trupim blaskiem zalsniły me lica,
Niby wody o wschodzie księżyca.*

*Zzółkła śnieżna białość mojej twarzy,
Niby biały kwiat, gdy mróz go zwarzy —*

*Czekam tęsknie pod srebrzystą brzozą,
A me serce mierzchnie ciemną grozą...*

III.

*Całą drogę bląkał się mój sen — —
Życie moje złudą dziwnych scen.*

*W oddaleniu rósł czerwony kwiat,
Zanim przyszedłam doń, już zwiądnął i zbladł.*

*Szczęście tutaj stało pośród traw,
Gdzieś pierzchnęło naksztalt sennych zjaw.*

*W dal pierzchnęło, jak poranna mgła
I na oku drży paląca łza...*

*Oto stoję drżąca wśród tych złud,
W chorej piersi czuję dreszcz i chłód.*

*Życie moje zwidem dziwnych scen,
Ból w mem sercu, jak palący sen...*

IV.

*Idą siostry, idą siostry trzy — —
Jedna w białych dłoniach niesie łzy.*

*Druga, krocząc w mroku ciemnych drzew,
W swoich białych dłoniach niesie krew.*

*Trzecia w ciszy błędny stawia krok,
W swoich białych dłoniach niesie mrok.*

*Idą siostry w zmierzchu ciemnych drzew,
W ciszę spływa mrok i łzy i krew...*

*Idą, idą, idą siostry trzy,
Dziwne, dziwne, dziwne, jako sny...*

POLNE RÓŻE.

Lśniłyśmy niegdyś, jako łzy czerwone, rozlane w bieli switu przeźroczystej... Widma dalekich brzoź, jak białe listy, wystane do nas z nieba od aniołów, o treści świetlnej, tęsknej, promienistej—lecą mieniące z dali sinych bram, lecą przez kwiecie i łąki zielone, siejąc tęsknicy czarodziejski kłam... Lśniłyśmy niegdyś, jako łzy czerwone, w owej świetlistej ciszy białych płam, wśród rośnej trawy pagórka, u krzyża, rannym powiewom płoniąc się i drżąc... A wieczność w dalach mknie, jak myśli, chyża i niesie w światy tysiąc snów i żądz...

Lśniłyśmy niegdyś, jako łzy czerwone, rozlane w zieleń pagórka, u krzyża, u Chrystusowych pokrkwawionych stóp: wiecznie wpatrzone w cierniową koronę, wiecznie wymślone w krwawy zgon i grób. A wiatr wśród kwiecia nucił dziwne baśnie o tym Bezsennym, co nigdy nie zaśnie...

Lśniłyśmy niegdyś, jako łzy czerwone.

Raz, pomnim, letnim świtem z dali mglistych kroczy ubogi żebrak środkiem pól. Z kłatwą tęsknicy w oczach płomienistych kroczy ugorem, jak samotny ból — — I tu, na wzgórze zwolna się przybliża i staje niemy: duch wśród pustych pól... I do Chrystusa wzniosł błagalne ręce i padł gorącą skronią tu, u krzyża; przylgnął do kwiecica usta spragnionemi i płakał — — — W ducha niewysłownej męce tu leżał, chłonec kwiatów ciszę chłodną i pił tę wonność, która z kwiatów ciekła: bo nie mógł z serca wygnąć tej boleści, co drgała w sercu jego żarem piekła...

I długo, długo leżał tu na ziemi — aż, chłonec wonie swoją pierśią głodną, usłyszał w szumie wieść niewiarogodną — — i pojął treść i grozę onej wieści i pojął cud wieczysty niemej treści i wielkość ciszy, która go urzekła.

— — Poszedł...

Lsniliśmy niegdyś, jako łyzy czerwone.

Po wielu latach wrócił — — odmłodzony. Na twarzy Jego zorza i rumieniec... A oko, niby srebrny świt zmrożony — a w dłoniach piorun miał i świetlny wieniec...

Lsniliśmy wtedy, jako łyzy czerwone...

I stał pod krzyżem moczarz i młodzieniec...

Izdział z Chrystusa cierniową koronę, zdjął i uwieńczył Go w świetlany wieniec — i stał w zieleni piękny, jako kwiat — —

Liniłyśmy wtedy, jako łzy czerwone...

I, wzięwszy na skroń cierniową koronę, poszedł weselny znów w daleki świat: głosząc oddalom słowo dziwnej treści, słowo, co prawdzie cały świat otwiera, które kto pojął raz, ten nie umiera — słowo, co światy wydzwiga z boleści...

Lśniłyśmy wtedy, jako łzy czerwone...

Po latach przyszedł znowu tu, w ten szum — Przywiódł Go zły, okrutny ludzki tłum — Klątwy przygnały Go i złość i wrzask... Błady był, niby duch, a w oczach blask niemych, bezmownych gwiazd się żarzy.

Lśniłyśmy wtedy, jako łzy czerwone.

Zdjęli Chrystusa z krzyża, odziali w bisior i purpurę i ponieśli Go na złoty tron ołtarzy, gdzie ludzka czerń pokorą Mu ubliża — —

Lśniłyśmy wtedy, jako łzy czerwone.

Na krzyż przybili swą ofiarę; w zmięczeniu przebodli krwawo Jego bok... W mroki zapomnień strojąc Go ponure i szydząc, milkli w zmięczeniu, cienie szare, bez śladu w czarny roztopione zmrok...

Lśniłyśmy wtedy, jako łzy czerwone.

I On tu wisi, jak samotny ból, wśród łąk zamglonych i bezkresnych pól... Na czarnem, mchami wilgnem drzewie krzyża przed jasną zorzą martwą

skroń poniża... — Nie dotrze tutaj grzech ni ludzki
wrzask, jeno Go świty w srebrny wieńczą brzask — —
I wisi niemy, jak rozpaczy król — tu, w trumnie
ziela, kwiatami porosłej, żywie, jak anioł głusz wy-
niosły, a my pod krzyżem niby krwawy ból...
I sniłyśmy niegdys, jako łyzy czerwone...

*MARZENIE O KRAJU
RODZINNYM*

MARZENIE O KRAJU
RODZINNYM

MARZENIE O KRAJU RODZINNYM.

Kraju prześwięty!...

*Kraju powrotu, kraju moich ojców!
Kraju puszystych zmierzchów i księżycy!
Kraso najświętszych mej duszy ogrojców,
Gdzie miodem syci się moja tęsknica...*

*Do ciebie wołam w bólu!... Łzy gorące
Pieką mnie po ostygłej, bladej twarzy — —
O jakże chciałbym stanąć tam na łące,
W gontynie gaju, u kwietnych ołtarzy!*

*O jakże chciałbym płomieniem tęsknicy
Objąć te pola — oblecieć je kołem
I klęknąć bez tchu u jasnej krynicy
I pojąć, czego dawniej nie pojąłem...*

*Tam, gdzieś w pobożnem skupieniu nad rzeką
Wiszą jesionów kopuły ogromne*

*I zboża ciche biegną tak daleko,
W dal siną, której nigdy nie zapomnę.*

*W dal, co umarła gdzieś w czasie... W niewoli
Krzepnie otruta dusza-anielica;
Nic mnie nie boli już, a wszystko boli —
Jak upiór, błąka się moja tęsknica.*

*Tam droga polna, gdzie na drogowskazie
Czernieją stare, niezgrabne napisy — —
I kępy wierzb i srebrzyste bazie, —
Świątych kamiennych pocieszne zarysy...*

*A w cichej dali, widmowej, zamglonej
Bieleją sennie dunajeckie wieże
I szeptem srebrnym roznoszą się dzwony,
Jak pól tych jasnych serdeczne pacierze.*

*Nad czarną tonią, nad krasnym ostrowem
Ważą się w świetle złociste motyle —
Tam stara jabłoń w rozkwieciu różowem
Zwisa, owita w zielone badyle.*

*Tam nieskończone sphywają godziny
I żadne ich tam zegary nie liczą —
Sztywne, przeczyste dumają wikliny,
Pręty barwiste i smukłe dziewiczo.*

*W owej świątynnej głuszy tryumfalnej
Słychać szmer każdy, słychać plusk najcichszy...
To znów, jak skrzydeł łopot niewidzialny,
Echo zahuknie i głuszę zawichrzy — —*

*Po polu zgiełkiem zanieś się śpiewka
I krasie dziwo wytryska w uboczach!
To z sierpem dzika i pierzchliwa dziewczka
Dziewka o sowich, o najśodszych oczach...*

ŻALE HANUSI.

(NA NUTĘ PODHALAŃSKĄ)

*Dawniej-eś mnie widział przez dziesiątą scianę,
Teraz mnie nie widzisz, choć przy tobie stanę...*

*Korale, korale, czerwone korale,
Coście mi jaśniały na turnie, na hale...*

*Czerwone korale, jakoż was odżałę?
Kazałeś, Jasinku, sprzedalam korale...*

*Czerwone korale i ten dukat złoty,
Cobys ty, Jasinku, nie zaznał roboty...*

*Sprzedalam trzewiczki i gorset zielony,
Cobys ty se chodził, jak król, wystrojony...*

*Sprzedalam owieczki i te wołki siwe,
Cobys ty Jasinku, życie miał szczęśliwe...*

*Tobie ja, Jasinku, dała krasę całą,
Ziemia ci śpiewała, niebo ci sie śmiało...*

*Dala ja ci, dala tę moją urodę,
Moje siwe oczy, moje roki młode...*

*Teraz ty sie śmiejesz, ja chodzę w żałobie,
Ty inszą miłujesz, ja ginę po tobie...*

*Kie w białej czużeczce idziesz przez ubocze,
Spinka ci sie łyska, pióreczko migoce...*

*Czarny kapelusik, z wstęgą aksamitną —
Oczka ci goreją, a liczka ci kwitną...*

*Kiedy cie usłyszę, kiedy cie obaczę,
Moje serce pęka, moje serce płacze...*

*Żal mi cie, żal mi cie, drogi aksamicie,
Już cie nie odżalę, póki moje życie...*

*Już cie nie odżalę, ty pióreczko strusie,
Nic już nie pocieszysz nieszczęsnej Hanusie...*

*Dawniej-eś mnie widział przez dziesiątą ścianę,
Teraz mnie nie widzisz, choć przy tobie stanę...*

MUZYKA PIJANEGO KOWALA.

I.

*Widzicie na gościńcu starego kowala,
Jak zatacza się sennie i prawi od rzeczy?
Pięścią dziko wygraża i głośno zlorzeczy,
To w oblicza idących butnie się przechwala...*

*Co krok przystaje w drodze, znowu kroczy chwiejnie,
Nogi mu się rozłażą, jak rozeschłe tyki...
Kroczy, jak w rytm szalonej karczemnej muzyki,
Uśmiechając się w niebo ławo, beznadziejnie.*

*Na drodze zmrok. Już gąsior włożył dziub pod skrzydło,
Ptactwo śpi. Lud spóźniony powraca z nieszpory —
Huczą klątwy kowala wśród głuszy wieczoru,
Baby go omijają zdala, jak straszidło...*

*Wreszcie śpiewkę pijacką zakwili żałośnie:
»Hej, spodobały mi się u jelenia rogi,
Hej, grzywka u konisia, u dziewczyny nogi!...«
Przytupuje do taktu i huka rozgłośnie...*

*Echo jęczy po drodze... Ludzie przed oknami
Stają tłumnie w pomroce, wywabieni krzykiem —
Ptactwo pierzcha w popłochu, gąsior zgłośnym sykiem
Wyciąga długą szyję, łopocąc skrzydłami...*

*Zagrały huczne śmiechy i zgorzeń wykrzyki,
Piskliwy zgiełk, jak płomień, w pomrokę się wzbija —
A kowal pięścią dziko do taktu wywija,
Krocząc, jak w rytm szalonej karczemnej muzyki..*

II.

*Naraz ujrzał mię w oknie... Umilkło śpiewanie,
Nastąpiła kłopotliwej ciszy chwila długa:
Wzrokiem pełnym wymowy poziera i mruga,
Wreszcie z tępą rozpaczą szepnie: »Jakoż, panie?...«*

*Spojrzał mi prosto w oczy — w pokornem spojrzeniu
Czai się wstyd i boleść... Siwą skroń pochyli — —
Hej, niejedną my nockę wspólnie prześnili,
Cuda bając!... Skinąłem, szepcąc w oburzeniu:*

*— I czemuż wy, na Boga... taki człowiek godny!
I czemuż wy, sąsiedzie nieszczęsny, pijecie...*

Na krzywdę swym rodzonym dzieciom i kobiecie?!—

»Bo chcę — wrzśnie —

pokazać ludziom, że'm ślebotny!

*Żem jest wolny i basta!...« Z rozwartemi usty
Otoczyła nas gawiedź — A on: »Zasię trutnie!
Precz stąd!!...«*

*I spojrział wokół tak groźnie i butnie,
Iż, milcząc, umykali... Porwał mnie śmiech pusty...*

»Co? ty się śmiejesz, panie, ha!?!...«

*I dumny stanie
I wzrok we mnie z podelba urażony wlepi —
»Myślisz, że nie rozumiem? Ja rozumiem lepiej...
Hehe... może miarkuję więcej, jak ty, panie!...*

*Ja ci się dziwię, panie, że ty siedzisz cicho,
Jak to chamstwo pobożne... tfu, ta gawiedź krotna!
A ty, młody!?!... Aj, moja młodość niepowrotna!
Kieby mi się wróciła!... Zresztą pal was lichy...«*

*Splunął i poszedł chwycjny w pomiętej czużynie,
Z trupią bledością w twarzy i martwotą nudy —
Poszedł w śmiertelnej żądzy ukoju i złudy
Na swe biedne obejście, ku kuźni w dolinie...*

III.

*Rano wychodzi z izby, kiedy wieś się budzi, —
Chwilę opodal kuźni stoi nieruchomy,*

Zmętniały wzrok wysyła w ogródki i domy,
Milczkiem stąpa po polu i boi się ludzi...

I stronami jak błędny potępieniec chodzi,
To patrzy rozpaczliwie w mrok wystygłej kuźni —
Spoziera gorączkowo na pola, a później
Skinie coś tajemniczo w rój wioskowej młodzi,

Co kuźnię otoczyła gapiącym się kołem:
Tłoczą się w głąb. On dłonią krzepką choć wybladłą
Chwyci młotek, poważnie siędzie na kowadło
I siedzi chwilę z dumnym i wyniosłym czołem. —

Siedzi cichy, marzący, niby król sędziwy,
Co wspomina zabyte szaleństwa i dziwy;
Spojrzy sennie w zamglone ogrody i niwy,
Łza zaświta w źrenicy niemej, żalosciwej...

Potem, chyląc ku ziemi głowę zadumaną,
Rzuci zdumionej dziatwie spojrzenie przyjazne;
Każe podać lemieszce i sztaby żelazne,
Co stoją natłoczone wokół pod ścianą.

Układa je i każdą zawiesi na sznurze
U belki — każdą w kolej próbuje i bada,
Potem wyprostowany na kłocu usiada
I przegląda się w sinych sztabach, jak w lazurze...

IV.

Wraz huknie młotkiem w sztabę — —

Podźwięk rozsrebrzony

Buchnie w górę i srebrem pada w mroczne kąty!

Buchnie drugi i trzeci, czwarty i dziesiąty

I nawskróś pól i gąszczy ięczą srebrne tony!

Wstrząsną się rośne kiści, wzdrygną nieme kwiaty,

Zbudziła kwietną łękę pobudka wesola,

Ocknęły się zaspane trawniki i zioła,

A dźwięki lecą w pola, ogrody i chaty...

Lecą — strząsając z kropel rośne drzew okiście

I krople grają blaskiem — lecą srebrną falą,

Ku opalom błękitu, ku płomiennym dalom,

Srebro dźwięku wśród blasku igra promieniście...

Tryska cudna muzyka, dziwne szaty dźwięku

Strzelają tryumfalnie ze sztaby żelaznej —

To płaczą, jak dziewczęta, to wrzeszczą, jak błazny,

To zawodzą skargami fletniowego jęku...

A po chwili zagędzą w męski płacz, jak lira

I głuchną w nieukojnem, dygocącem tkaniu —

To znów huczą, jak huczy krzyk wód o switaniu,

Gdy rzeka wśród ulewy szaleje i wzbiera...

*I zagrzmia, jak organy, gdy ksiądz od ołtarza,
Prostując się wśród ludu, śpiewa: »Panachwalmy!« —
Grają hymny baśniowe i wonne, jak psalmy,
A dzień coraz świetliściej skrzy się i rozżarza...*

*I wygrał stary kowal czary wiosny wczesnej,
Gdy kwitną białe bazy, kiedy śniegi tają;
Pracę pługów, co czarne łono ziemi kują
I mozoł czarnej ziemi i jej trud bolesny...*

*Wygrał jej trud bolesny i mękę rodzenia,
Gdy zielone dobywa z łona swego płody —
I wygrał wonne kwiaty i pszczoły i miody
I radość pól słonecznych i zbóż zachwycenia...*

*Dzwonią okna w chałupach... Zaspana dziewczyna
Chyżo jawi się w szybie zadziwioną twarzą —
Jawią się tłumy twarzy, nie wiedzą, czy marzą,
Czy to chórem bogunek zagrała wiklina...*

*A kowal gra... Brzmia wzgórza, jęczą widma skalne,
Jęk przedziera się mgłami i polem się niesie
I, jak tur rozbudzony, buczy w mrocznym lesie —
Śmigają wzwyż, pod chmury echa tryumfalne! — —*

*On gra... I wszystkie gędźby i sny o kochaniu
I sny o niezaznanych życia tajemnicach*

*Płaczą w cudnej muzyce, płoną mu na licach,
Płoną, jak dziwne łuny zorzy o świtanii...*

*Wszystkie szaty i żądze i łzy i rozpaczę
Kowal zaklął w żelazo i wygrał żelazem — —
Naraz przerwie i młotek ciśnie jednym razem
I twarz zakrywa dłońmi, drży cały i płacze...*

*A jeszcze w mroczną kuźnię,
w ścian omszonych próchno
Uderza srebrne dziwo przeraźnemi echy —
Huczą dziwaczne łkania, chichoty i śmiechy,
Aż zwolna w szarą ciszę wsiąkają i głuchną...*

*I w kuźni pozostały: mrok, chłód i żelaza,
Szare żelaza i młot i czarne kowadło
I stary, nieprzytomny kowal, jak widziadło
I pustka, jakby kuźnię wymiotła zaraza...*

WYCHODŹCY.

*Obcą ziemią, o zmroku, w żalobie i smutku,
Omijając kordonów latarnie i strażę,
Wśród szarych mgieł, jak widma, chyłkiem, pomalutku
Płyną błędne, marzące chłopów polskich twarze —
Obcą ziemią, o zmroku, w żalobie i smutku...*

*Tam, gdzieś w dali tajemnej śpiewa groźne morze,
Tam, za morzem, tam dymne kominy fabryczne —
Hen, za nimi wieś polska szumi o wieczorze
I nad borem już gasną w mgłach zorze prześliczne,
A tam w dali nieznanej śpiewa groźne morze...*

*Ach, wyrwali się z objęć złej macochy-nędzy,
Wyzwolili się z jarzma głodu, jak z niewoli —
Za morzem tyle woli i złotych pieniędzy,
Jeno w sercu żal krwawy, żal krwawy, coś boli...
Ach, wyrwali się z objęć złej macochy-nędzy!*

*Czasem wicher przywieje słodką myśl o dzieciach
I taki żal nie ludzki obejmie człowieka,*

*Że, jak pies, błądzi w mroku, od ludzi ucieka
W niemej, ciężkiej tęsknicy:*

skonać na swych śmieciach!

Czasem wicher przywieje słodką myśl o dzieciach...

*I ta ziemia, której już może nie obaczą,
Cudnie żali się w duszy, aż serca się smucą —
Aż kiedyś, w tłumie obcych, chyląc twarz, zapłaczą
I wielki hymn, tęsknicy święty hymn zanucą
Do tej ziemi, której już może nie obaczą...*

*A strwożeni bezkresu martwością i ciszą,
Wzrok marzący skierują w dale nadobłoczne,
Z głuchych niebios przerażne wołanie usłyszą
I po nocach widzenia śnić będą uroczne
I z gwiazd niby z Ojczyzny, wołanie usłyszą...*

O LUDU MÓJ KRÓLEWSKI...

*O Ludu mój królewski, niech nicość bez końca
Wchłonie me serce dumne, młode nieskończenie:
Jeślim wielbił coś wyżej przed obliczem słońca
Nad Twoją prometejską krew i poświęcenie!*

*Jeślim wielbił i kochał, niech twe nizkie chaty
Nie przygarną mnie nigdy w swe białe objęcia!
Niech mi zwiędną Twe sady, murawy i kwiaty,
Gdy powrócę, przygnany tęsknotą dziecięcia...*

*Niech złociste o zorzy, dunajeckie wody
Nie ucieszą mej duszy nigdy białym śpiewem!
Niech mię przeklnie,
gdy wstąpię w mych ojców ogrody,
Boży, czarny słonecznik okiem złotobrewem...*

*Niech pradziad bór, co żywi moich ojców dusze,
Zamknie swe łono wzniosłe
na wszystkie me skargi —*

*Niech szумы pól zmartwieją dla mnie
w wieczną głuszę:
Jeśli serce nie krzyczy głośniejsz, niżli wargi! — —*

*Szумы pól, jęki borów... O bólu mój słodki,
Bólu, płynący z ziemi, jak gromy głęboki!...
Oto bladym orszakiem idą moje przodki:
Ciche widy, orężne w gwiazdy i obłoki.*

*Z mroku, z pól bezprzestrzennych mej duszy,
z za świata,
Kędy Duchy wiecują, kędy echa giną,
Sunie nadziejska družba, ogromna, skrzydlata
Ku swym szarym, bolesnym, prarodnym dziedzinom...*

*Idą cisi, w niezmienny czar piękna zakuci,
W swej cudnej, skamieniałej zapomnienia męce,
By przez mgieł siność głuchą, co w polu się smuci,
Wyciągnąć w dal okrutną swoje sine ręce...*

*I patrzą na mnie z żalem i jękiem swej gwary
Oskarżają mię głuszy, gwiazdom i obłokom
I zaklinają bólem swej przedwiecznej Wiary:
— » O synu, mów ty za nas, o wyrwij nas mrokom!...«*

OJCOWIE

OLCOWIE

PRZYPOMNIENIE.

*Gdy mroźny wiatr jesienny dzikimi podmuchy
Szarpie z jękiem uwiędłe mchy i ostromlecze,
Wiedz, iż to jęczą w pustce twoich Ojców duchy,
Iż to zawodzą zmarłe dawno, sny człowiecze...*

*Gdy usłyszysz westchnienia i ugorne jęki
I ostów szeleszczących bezrytmowe pienia:
Wiedz, iż są to twych Ojców zagrobne piosenki,
Ich własne dumy smutne i ciche westchnienia.*

*Oni tu niegdyś życie przeżyli w tym świecie
I każdego zagona tknęli swymi kroki —
Ich wielki ból i męka wsiąkły w zwiędłe kwiecie,
Aż sami zwiędli, tknięci bożymi wyroki!*

*Oni łzy swe zaklęli w te trawy i drzewa,
Ich krew w twojem czującym sercu bije święta;
W dzikim wicherze padolnym Ich marzenie śpiewa
I uderza w twą duszę, która nie pamięta...*

LEGENDA.

*Idzie chmura zimowa... Wnet śniegowe cudo
Dziwną bielą zapłonie w padolnych pomrokach —
Białe kwiecie rozkwitnie na ciemnych roztokach
I smutek ziół rozsrebrzy kryształową zładą.*

*Po kamienistej drodze, w mroku zawieruchy,
Poprzez mgły śpiewające, po błoni, po błoni
Święty Marcin cwałuje na swym białym koniu
I po zwiędłych ugorach sieje białe puchy — —*

*Hasa dziwnie na białym koniu! Szare drzewa
Obwiesza hojnie jasnym, czarodziejskiem runem;
Czarne pola okrywa srebrzystym całunem
I po strzechach tęczowe kwiatuszki rozwiewa...*

*Z białych głusz pierzcha mroczny senitajemnica — —
Duchy pól spieszą trwoźnie przez mgły i ugory
Chronić się w skalne groty, ostępy i bory
I w te strzcchy, gdzie dymna jaśniejnie świetlica...*

NA GODNIE ŚWIĘTA.

*W stalaktytowej grocie, gdzie w głusze lodowe
Nocą zagląda jeno miesiąc złotorogi,
Powstają z dum wiekowych zapomniane Bogi:
Wzniosły Rok, święty Trygław, uwielbiony Prowe...*

*Oto jękliwy Pochwist w to leśne opole
Przyniósł wieść, iż na mrocznym, hen, nizinnym świecie
Zrodziło się w stajence promieniste Dziecię,
Co miłość ma obwieścić na ziemnym padole!*

*Więc miłościwe Świętobogi dawnej wiary
Wkraczają w bór: w Ich licach łyska wielkie szczęście...
Z boru schodzą się tłumnie Duchowie i Mary
I kroczą śnieżnem polem w poszumie i chrzęście.*

*Idą święte słowiańskie Bogi prapoczątku,
Wzniosły Rok, święty Trygław, uwielbiony Prowe,
Idą przez białe pola i bory sosnowe,
Niosąc dolę i hołdy bożemu Dzieciątku.*

GOŚĆ W DOM.

*Jeśliś głodny i zziębły, wstąpże w nasze progi,
Jeśliś ranny i grzeszny, spocznij w naszej chacie,
My cię hojnie nakarmim i ulecym, bracie,
Zapomnisz, gościu, iżeś chory i niebogi!*

*Siędziesz z nami przy krwawej, migotliwej wiatrce,
Wpatrzon w dym, falujący, niby lniane zwitki,
Wniesiem ci czarne chleby, miody i dobytki:
Komora pustsza będzie, lecz serca bogatsze...*

*W upiornej głuszy cicho rozbrzmi śpiew niewieści
I baśń starca — o ludziach, co tu dawno żyli —
Tajnie życia i śmierci pojdziesz w onej chwili,
Pojdziesz coś, co balsamem będzie twej boleści...*

*Pojdziesz, iż Oni ciemnej śmierci się wydarli,
Iż życie kwitnie jeno w umarłych pamięci,
Iż tylko w zgonie wszystko pyszni się i święci,
Iż prawdziwym żywotem żywią tylko zmarli...*

NOWY ROK.

Gdy nad stołem »podłaznik«) barwny się kołysze
I strojna młodź w odświętnej izbie gospodarzy:
Milczący gazda wchodzi w swych stodół zacisze,
Ciemną przyszłość wspomina i duma i marzy...*

*Wielką troskę ma w twarzy — jakies widmo lęku,
Jakis smutek, wykwitły w tych stodołnych mrokach:
Siada w głuszy i skronie opiera na rękę
I, milcząc, sni o starych i o przyszłych rokach.*

*Wlepił wzrok w białe krokwie mrocznej kalenicy,
W rzędy snopów się wdumał — i w tajniki dachu
Posłał nieme pytanie wybladłej źrenicy,
A serce mu owionął zimny wichler strachu...*

*) Rodzaj pająka z różnobarwnych opłatków lub słonki, misternie splecionej; na Podhalu w czasie Godnich Świąt wieszany zazwyczaj u sozrebu świetlicy, czyli t. zw. »białej izby«.

*Kłeka w mroku, w bolesnej, pełnej lęku skruszce
Wznosi ręce — a perła żalu w oku świeci —
I, modląc się gorąco, błaga Ojców dusze
O dołę dla Ojczyzny i domu i dzieci...*

TEŚKNOTA DO PÓL.

*Hen, hen, po polach płynie szum przedziwnej wieści:
Jakaś białość promienna, złoty sen o wiosnie!
Gorący wiatr śnieżycę całuje i pieści;
Żółty kwiatek na śniegu już wszedł i rośnie!*

*Białe pola już tają! Mroczne strzechy śpiące
Wilgną! Płoną już w słońcu długie, mroźne sopte!
Cały przód chaty święte ozłociło słońce;
Po strzesze z cichym pluskiem ciekną złote krople.*

*Oto dźwierze chałupy niemo się otwarły:
W głębi stają olbrzymie Widma i Postacie —
Przechodzą próg schyleni i w ciszy umarłej
Po oborze w promiennym kroczą majestacie.*

*Otwiczają ogromne, podwórzowe wrota,
W świat wiodące, — nadziejska jakaś prze Ich wola;
Idą w dal, gdzie słoneczna Ich woła tęsknota,
W białą dal — hen, w śniegowe, złociejące pola...*

WIOSENNE RANO.

*Biała stokrot, zielone pręty, blade cienie,
Cichy żar, upojony swym własnym urokiem;
Złotych jaskrów na bagnie wilgotne płomienie,
Świeża zielen — pachnące kwiaty nad potokiem!*

*Srebrzysty deszcz wiosenny, niby perel struga,
Mży miłośnie w mieniące mgły, na łąn zielony —
Jasny owies wykwita w mrocznych brózdach pługa,
Promienny blask na deszczu drży, jak ptak spłoszony.*

*W dali Ojce umarli idą pustem polem,
Kroczą w świetle pustkowia schyleni i cisi —
Wśród modłów świeży zagon obchodzą półkolem,
By odegnąć zarazę, co nad łąnem wisi.*

*Z dalekich siół wciąż siwe unoszą się dymy,
Powiew trzęsie badylem uwiędłej paproci —
W białych mgłach kroczą sennie umarłe olbrzymy,
Deszcz ustał — słońce coraz ogniściej się złoci...*

OCZY.

*W mroku polany huczy gęźba tajemnicza...
Trysnęły złote iskry, jarki płomień bucha —
To Sobótka! To płomień przedwiecznego Znicza,
Przed którym pierzcha w dale zły deszcz i posucha.*

*Jak chorowód rusalek, płasają dziewczęta!
Chłopcy, jak widy, skaczą wkrąg czerwonej watry!
Pachnie siano skoszone, pachnie mak i mięta...
Rzewna nuta kobzarza leci w dal — na Tatry.*

*Młoda para od watry w mroki się oddala:
Chłopak siłą dziewczynę przytulił do łona,
A ona drży — — miłosnej żądzы prze ją fala —
Opiera się, — lecz idzie niema, zniewolona...*

*Weszli w szalas, uściskiem splekli się w pomroczy...
Naraz lęk ich ogarnie, — żądzą nieprzytomne
Zwrócą głowy: — — W ciemności ujrzą świetlne oczy,
Oczy groźnie wpatrzone, nadludzkie, ogromne...*

CISZA SŁONECZNA.

*Sad zawodzi, jak we śnie, melodyą miłosną;
Przez sen westchnęły śpiewnie zielone jabłonie —
Taka cisza, że słychać wkrąg, jak drzewa rosną,
Lśniące obłoczki w modrym toną nieboskłonie.*

*W mrocznym sadzie usiada Ojców tłum dostojny,
Drzemią w ciszy — a powiew pięści śnieg Ich włosów,
Czasem spojrzą półsennie w pola, kędy znojny
Idzie chłop wśród roniących kwiecie, sianokosów...*

*Naraz w progu rzeźbionych, staroświeckich dźwierzy
Stanie dziecko i patrzy w drzewa, w głusze śniące:
Ujrzy dziwne postaci — ledwie oczom wierzy
I nazad w dom się cofa nieme, lękiem drżące...*

*Bo dziecko pomni dużo starych, dziwnych bajek
I wie, że raz, gdy w górę darło się ukradkiem,
Znęcone skrytem w liściach, gniazdem ptasich jajek:
Ktoś wsparł je przerażone, chroniąc przed upadkiem...*

UROCZYSKO.

*Pomnij: pod czarnym borem, w topieli zielonej,
Wśród rdzawych traw, pomiędzy zbutwiałemi drzewy
Co noc biją o zmroku zatopione dzwony,
A w głuszy słychać modły, organy i śpiewy...*

*Księżyc upiornem światłem pada w wód topiele,
A trawy przerażone stają w ciszy głuchej —
Dzwony dzwonią złowrogo w podziemnym kościele,
W toniach głośno zawodzą przebudzone Duchy...*

*Rozwierają się z jękiem wzburzone topiele;
Z głębi wyrwą się w mroki rzędy białych dłoni..
Jakieś dziwy się dzieją w podziemnym kościele,
Jakieś straszne zaklęcia huczą z głuchej toni —*

*Fewien pasterz chciał wydrzeć Zmarłym tajemnicę:
Wygladził długą żerdź i poszedł w noc do lasu —
Chciał zgłębić bród i napaść ciekawe źrenice;
Poszedł — — i nigdy już nie wrócił do szalasu...*

STRÓŻOWIE.

*Gdy w nocy szatan czyha na polnych obszarach,
Chroni śpiące umarłych Ojców lud skrzydlaty;
Zasię w letnich, dyszących ogniem, złotych skwarach
Ojcowie, jak anielscy stróże, strzegą chaty...*

*Już bursztynem szumiącym trysnął bądył zbożny!
I hymnem dobrej wieści dzwoni kłosów morze!
Już idą w pole dzieci i gazda pobożny
I żona z sierpem kroczy w dziękczynnej pokorze.*

*Lecz chata nie zamknięta — — i ciemne stodoły
Śnią bezpiecznie otworem, gdy gazda odchodzi —
Jeno szparą w boisko lecą złote pszczoły,
Lecz nie wejdzie w obejście człowiek zły, ni złodziej...*

*Czcigodne duchy Ojców zostają tu w domu
Czuwać nad opuszczoną wieśniaczą zagrodą —
I nie pozwolą w progi wedrzeć się nikomu
I chronią mroczne strzechy przed ogniem i szkodą...*

LETNIE POŁUDNIE.

*W złocistych, nieruchomych spoczynkach południa,
Gdy droga pusta, jakby siołem przeszedł pomór;
Gdy słońce wisi nieme, a wieś się wyludnia:
Duchy Ojców wychodzą cicho ze swych komór...*

*Opuszczają swe mroczne, tajemne przybytki,
Idą chyłkiem pod strzechę milcząco i tajnie
I patrzą niemo w rolne płody i pożytki,
Tykają starych pługów, pilnie patrzą w stajnie...*

*I kroczą siwowłosi i od skwaru płowi
Ku drzwiom chaty gazdowskiej,
wchodzą w nieme progi,
Patrząc w głąb, błogosławią pustemu domowi
I o łaskę błagają stare, dobre Bogi...*

*I dziękują im kornie za dni krótkiej słoty
I bezcenny dla żniwa czas złotej posuchy —
I śmieją się uśmiechem dziecięcej prostoty,
A cichy wiew wydyma Ich długie kożuchy...*

SZCZĘŚCIE ŻNIW.

*Wieczór już, białe ściernie mroczny sen już chwyta —
U drogi gwarzą cudnie osiki i brzozy —
Rzą konie, czasem trysnie iskra z pod kopyta —
Obciążone snopami, skrzypią stare wozy...*

*Jadą w pieśniach i gwarze — to ostatki żniwa!
Weselnymi okrzyki huka młodzież dziarska!
Góra snopów w pomroce radośnie się kiwa —
Konie rzą — jeden nozdrza wyciągnął i parska...*

*Po modrych, sennych polach płynie pieśń odwieczna:
Skończony trud, skończony! Niech kosy już drzemią!
Minęła twoja służba i praca słoneczna —
Spocznij w szczęściu i ciszy, spocznij, Matko Ziemi...*

*Na wierzchu złotych snopów cichym, białym tłumem
Usiadły święte Duchy — i w błękit niebiosów
Uśmiechają się niemo, senni polnym szumem —
Bacząc, by nic ze świętych nie uronić kłosów...*

BŁOGOSŁAWIENSTWO STADŁA.

*Szał pijanej ochoty, słońcem rozśpiewanej,
Co od świtu weselną napelniała chatę,
Umilka... Skrzypek spoczął; głuchną skoczne tany
I goście młodą parę prowadzą w komnatę...*

*Nowożeńcy zostali sami. — Głusza święta
Objęła mroczną izbę, gdzie lśni Boża męka...
Mrok... Na stropie prastare mierzchną ornamenta —
Młoda para pokornie do modłów uklęka.*

*Wtem od pól zmierzających, poprzez wiotkie puchy
Pustych tłoków zamglonych, po rosie i chłodzie
Kroczą ku starej chacie w milczącym pochodzie —
Na tle wieczornej zorzy — kroczą Ojców duchy...*

*Wchodzą w ślubną komnatę... Widmowi i niemi
Wieńczą skronie klęczących parą kłóśnych wieńców
I błogosławią młode stadło nowożeńców
Szczęściem łąków słonecznych i płodnością Ziemi...*

PŁUGI.

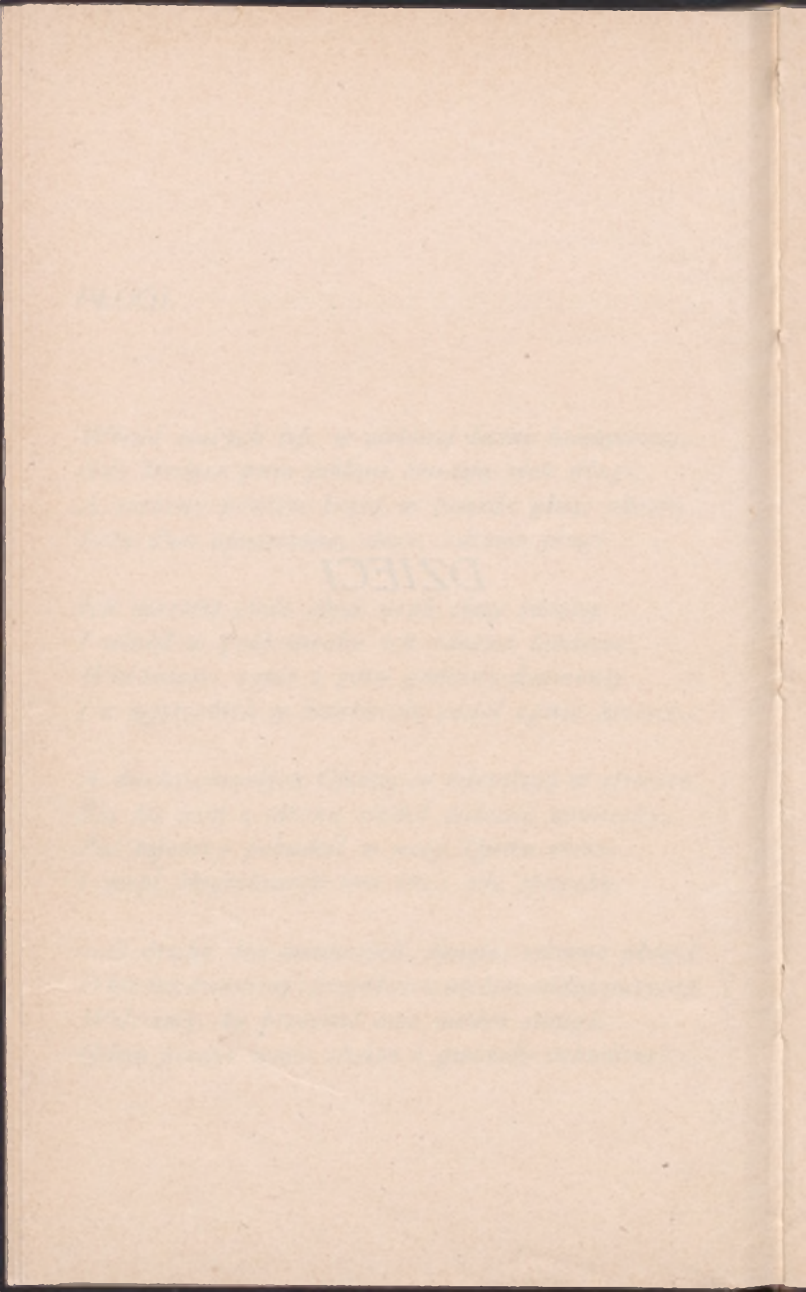
*Wśród starych lip, w zielonej baśni księżycowej,
Gdy lśniące pnie jabłoni rzucają cień długi,
A srebrny powiew trąca w twarde głusz okowy:
Leżą dwa opuszczone, stare, rdzawe pługi.*

*Ich martwe ciała objął urok ciszy świętej
I utulił w grób mroku ich rdzawe lemieszce;
Wid-księżyc sypie z góry gwiazdy-dyamenty
I z wystygłych w martwocie radeł ognie krzesze...*

*A duchy zmarłych Ojców, co mieszkają w strzesze,
Ślą ku nim z mroku stodół miłosne uśmiechy,
Żal tajemny pobudził w nocy Ojców rzesze
I szept błogosławieństwa idzie ode strzechy:*

*— O druchy dni minionych, święte, rdzawe pługi!
O kiedyż dumnym skrzydłem w niebios oddal szczytną
Wzlecimy, by przeorać owe modre smugi,
Gdzie kiedyś nowe słońca i gwiazdy zakwitną!...*

DZIECI



DZIECI.

*W mierzchnącym oknie krwawi złota zorza,
Przeźrocze szyby szafranowo płoną —
A w tej jasności moich dzieci grono
Stoi milczące, jak czeladka boża.*

*W pustym pokoju zapadają mroki,
A w oknie złotość, coraz świetnicząca:
W onej złotości główki trzy, jak słońca,
Wkrąg rozwichrzone w gorejące loki.*

*Pysznych, królewskich cherubinków troje:
Dwie główki płowe, jedna hebanowa —
Teraz złociste wszystkie trzy, — bez słowa
Wtulone w zorzy otwarte podwoje...*

*Bajkowy witraż! Niebo seraficznie
W ciemne sylwety płacze rajskie złoto;
Różowe rączki jak kwiaty się plotą,
Świetlne kontury wiją się mistycznie...*

*A ja w pomroce, w krześle, nieruchomy
Patrzę w tę światłość, jak z toni głębokiej —
Coraz okrutniej pogrążam się w mroki,
Na serce walą się mroczne ogromy...*

*Coraz okrutniej pogrążam się w mroki,
Pośród najbliższych sierocy, niepili:
Tam złote główki — świetny cud motyli,
Ja tutaj w mroku — poczwarkowe zwłoki...*

*Tonę, przepadam, nic mnie nie wydzwignie...
Między duszami tkwią mogilne kopce...!
Ach, nawet serca dzieci są za obce,
By odczuć rozpacz duszy, która stygnie...*

*Ach, więzy serca kruche są, niezdarne,
Gdy zapadają się życia pomosty...
Zmrożone myśli zmieniają się w osty,
W macki otchłani śliskie i poczwarne...*

*Zimna martwica otwiera swe sieci
I dech zapiera, szydząc lodowato...
Bez wład sieroctwa dławi myśl skrzydlatą...
Spozieram rzewnie w główki moich dzieci...*

*Mówcie malutkie, ciche Chrystusiki,
Niby na starym Mantegni obrazie:*

*Co tam widzicie? Złotorune baze
Na halach rubinowych, jak krwawniki...?*

*Co tam łowicie? Pęki rajszych kwieci
Na siwych łęgach...? Dziwostworne błamy
Z tęcz i topazów — na suknie dla mamy...?
Co tam łowicie, słodkie moje dzieci...?*

*Może tam jasne, jak wy, cherubinki
I anielice, rajschie krasopanie,
Skończywszy w niebie złote winobranie,
W złotych wianuszkach suną na dożynki...?*

*A może, widząc waszych serc tęsknice,
Głośno wołają was na wielkie gody,
Aby ukoić waszych duszek głody:
Rozjaśnić życia dziwną tajemnicę...?*

*Mówcie!! — — Wtem zorza złotolitym żarcm
Z szyb spłomienionych padła mi na lica
I złączyła mnie blasków łyskawica
Z główkami moich dzieci i z bezmiarem...*

*I uczynił się wielki szlak świetlany
Z mojego serca prosto w serce zorzy...
W środku me dzieci — jak drogowskaz boży
W tę rajsłą dal, nad chaos i kurhany...*

*W pierś mą napływa fala krwi gorąca,
Struchlałe serce zatętni gwałtownie
I wielką pieśnią wdryga się bezmownie:
O drogowskazy cudne, trzy me słońca...!!*

*Więc mi się kłonisz jawo, splomieniona
Wieczności zarem? Cud mi niesiesz z dali?
Cud, co mnie mrokom wydrze i ocali...
Więc mnie, jak macierz, przyciskasz do łona?*

*Gorącą dłonią pieścisz duszę skrzepłą
I ukazujesz mi swoje świetności?
Więc mi przywiewasz z cichej wysokości
Kędyś we wnętrzach gwiazd zrodzone ciepło?...*

*Jasność uderza na mroczne rozłogi,
Jasność me serce uskrzydla, zachwyca —
Jasna się staje wielka tajemnica:
Widzę, pojmuję dziwny sens mej drogi —*

*Burza światłości rozdziera tajemną
Opone między wschody i zachody:
Widzę mych przodków nieskończone rody,
Krwią nierozdzielnie skojarzone ze mną...*

*Widzę, jak we śnie, dziwne okolice,
Które w prawiakach niegdyś oglądałem —*

*Jakieś zdarzenia, buchające szałem,
Jakieś oblędy straszne i krwawice...*

*W bezmiarach czasu ogromnym łańcuchem
Wiję się, wieczne Ja, po fali godzin —
W tragicznym rytmie zgonów i narodzin
Żegluję w bezkres, potężniejąc duchem...*

*W tęsknicy mojej tęsknią dusz tysiące,
W mej skardze skarżą się tysiące bytów,
W mych klątwach, które biją w strop błękitów,
Grzmią klątwy wieków zdolne zgasić słońce...*

*Ma dusza, giesty, ma twarz, moje oczy,
Takt moich kroków i mgnienia powieki
Nietylko moje są: żyły już wieki
W najdalszych przodkach moich w czasów mroczy...*

*W skłębionej dziko wszechświata mgławicy
Żyłem już z nimi, nie znający grobu —
Z nimi w ognistopłynnej kuli globu
Przetrwiałem straszne żary płomienicy...*

*Mój embryon przemógł trujące opary
Kosmicznych gazów, żrące popieliska —
Przemógł polarnych mrozów lodowiska,
Pustki i mroków potworne wiszary...*

*Z nimi jam czarne zamieszkiwał bory,
Z nimi błądziłem przez wielkie pustynie,
Z nimi mnie razem ścigały Erynie
Mściwego losu i trwogi upiory...*

*Z nimi ścigałem miraż złotorun
W baśniowych łądach, których broni trwoga —
Z nimi jam w ogniu poszukiwał Boga,
W słońcu i gwiazdach — aż zdobyłem piorun...*

*I ujarzmiłem wszystkie ślepe siły
I nałożyłem własnej krwi hamulec:
Jak korna czeladź, musiały mi uleźć
Ciemne instynkty, co mnie unosiły...*

*Moje marzenie zdziera mrok z niebiosów,
Roznieca świty i zapala zorze;
Myśl moja wzbija się w chaosu morze
I blask swój niesie w ciemne tajnie losów...*

*Wynikiem jestem przedwiecznych założeń,
Kwiatem na drzewie nieskończonych bytów,
Które mrok pokrył... Sięgając błękitów,
Czuję w otchłani mój najgłębszy korzeń...*

*Mój duch, me serce, moja krew gorąca
I mojej jaźni promienna ostoja*

*To ojcowizna, która nie jest moja,
Przeto nie umrze — trwać będzie bez końca.*

*W moich potomkach żyć będą na wieki
Wszystkie komórki moje, mózg i nerwy —
Tym samym nurtem popłyną bez przerwy
W nieogarnionej tajni kres daleki...*

*I nie mój także cel jest ostateczny,
Kres tej otchłannej, wiekuistej drogi,
W takt całych wieków kroczą moje nogi:
W sen, wspólnie sniony, dążę Człowiek Wieczny.*

*O dzieci moje, gdy mnie już nie będzie,
Wiedźcie, iż w waszej piersi duch mój żyje,
A w sercu moja krew serdeczna bije,
Iż żywy z wami idę zawdy, wszędzie...*

*By spełnić przodków nadobłoczne dzieło,
Dążcie wieczyście naprzód — wstecz ni kroku!
O nie lękajcie się upiórów mroku,
Ani się radźcie tego, co minęło...*

*Skronie owiwszy złotym winogradem,
Wzbijajcie się w ponury męt chaosu:
Aż zadrży światowładna przemoc losu
Przed waszem Pięknem, Harmonią i Ładem...*

O bądźcie dumne dumą waszych ojców,
Którzy w mozole krwawym od powicia
Wiernie dźwigali straszne brzemię życia,
Dążąc dostojnie do Prawdy ogrojców...

Jeżeli z duchem mym obcować chcecie,
O nie szukajcie go w cmentarnym mroku,
O nie szukajcie go w próchnie zewłoku:
W swych własnych, żywych duszach go znajdziecie!

We własnych tęsknic zawierusze słodkiej,
W nadludzkim pędzie ku nieskończoności,
Nie w bezistnieniu grobów, lecz w przyszłości —
Pomnijcie: w świtach żywią wasze przodki...

Lećcie, orlęta, na nowe rozkwity,
Niech w bezmiar zenie was tęsknica boża:
A co dzisiejsza zataiła zorza,
Niech wam powiedzą żywe jutra świty!

SPIS RZECZY:

Str.

* * * 1

Z JESIENNYCH ELEGII

<i>Smutek jesienny</i>	5
<i>Słota</i>	8
<i>Rusalka wzdycha...</i>	11
<i>To, co przemija...</i>	13
<i>Elcgia zmierzchów</i>	14

CZEMU NIE WIERZYSZ W CUDA?

<i>Modlitwa</i>	23
<i>Więzień</i>	25
<i>O smutny wicherze, o płacząca falo...</i>	26
<i>Śnieg o wschodzie słońca</i>	27
<i>Zbłąkana pieśń</i>	30
<i>Lumina amara</i>	32
<i>Czemu nie wierzysz w cuda?</i>	33

NIEZNA NEMU BOGU

<i>Sen o Człowieku</i>	37
<i>Tęskniący duch</i>	42
<i>Nieznanemu Bogu</i>	46

OPOWIEŚCI

Str.

<i>Tajemnica</i>	59
<i>Amazonka</i>	60
<i>Dziewczyzna</i>	63
<i>Droga</i>	65
<i>Cień</i>	67
<i>Pozwóź</i>	69
<i>Śmiertelne kwiecie</i>	70
<i>Dziecko</i>	71
<i>Śmierć sąsiadka</i>	73

ZŁOTE DYSKI

<i>Nie śpiewajmy o życiu...</i>	77
<i>Pierwszy, w mem życiu ujrzany cud...</i>	78
<i>Los gromu</i>	80
<i>Przebaczenie</i>	81
<i>To nie cud...</i>	82
<i>Ból jest sennym majakiem...</i>	83
<i>Hymn słoneczny</i>	84
<i>Hej, tyle dębów...</i>	86
<i>Na liściu pisać muszę...</i>	87
<i>Eros</i>	88
<i>Bóstwa</i>	89

POLNE RÓŻE

<i>Bajka</i>	93
<i>O zemierzchu</i>	95
<i>Światła</i>	96
<i>Pieśń pożegnania</i>	97
<i>Gdy odjeżdżałem...</i>	99
<i>Sen życia</i>	100
<i>Trzy siostry I, II, III, IV</i>	101
<i>Polne róże</i>	105

MARZENIE O KRAJU RODZINNYM

Str.

<i>Marzenie o kraju rodzinnym</i>	111
<i>Żale Hanusi</i>	114
<i>Muzyka pijanego kowala</i>	116
<i>Wychodźcy</i>	123
<i>O Ludu mój królewski...</i>	125

OJCOWIE

<i>Przypomnienie</i>	129
<i>Legenda</i>	130
<i>Na Godnie Święta</i>	131
<i>Gość w dom</i>	132
<i>Nowy Rok</i>	133
<i>Tęsknota do pól</i>	135
<i>Wiosenne rano</i>	136
<i>Oczy</i>	137
<i>Cisza słoneczna</i>	138
<i>Uroczysko</i>	139
<i>Stróżowie</i>	140
<i>Letnie południe</i>	141
<i>Szczęście żniw</i>	142
<i>Błogosławieństwo stadła</i>	143
<i>Plugi</i>	144

DZIECI

<i>Dzieci</i>	147
-------------------------	-----

JÓZEFA JEDLICZA:

SŁONECZNA PIEŚŃ, poezye. Nakładem ksiąg. D. E. Friedleina, Kraków 1904.

JASNY I CZARNY, nowele. Nakładem »Nowości Literackich«, Warszawa 1909.

W DRUKU:

PTAKI, komedya Arystofanesa, przekład wierszem.

WYDAWNICTWA JAKÓBA MORTKOWICZA:

POD ZNAKIEM POETÓW:

STANISŁAW KORAB BRZozowski

NIM SERCE UCICHŁO

Broszur. Rb. —.80, w opr. płóciennej Rb. 1.30, w opr. wytwornej Rb. 2.30

WINCENTY KORAB BRZozowski

DUSZA MÓWIĄCA

Broszur. Rb. 1.—, w opr. płóciennej Rb. 1.50, w opr. wytwornej Rb. 2.50

LIRYKA FRANCUSKA. *Serya pierwsza*

Przekłady BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ

Broszur. Rb. 1.—, w opr. płóciennej Rb. 1.50, w opr. wytwornej Rb. 2.50.

BRONISŁAWA OSTROWSKA

CHUSTY OFIARNE

Broszur. Rb. 1.20, w opr. płóciennej Rb. 1.70, w opr. wytwornej Rb. 2.70.

ZYGMUNT KRASIŃSKI

POEZYE WYBRANE

Broszur. Rb. 1.—, w opr. płóciennej Rb. 1.50, w opr. wytwornej Rb. 2.50.

JULIUSZ SŁOWACKI

UTWORY LIRYCZNE

Broszur. Rb. 1.—, w opr. płóciennej Rb. 1.50, w opr. wytwornej Rb. 2.50.

LIRYKA FRANCUSKA. *Serya druga*

Przekłady BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ

J. KASPROWICZ

WYBÓR POEZJI

A SZCZĘSNY

TO, CO SIĘ STAŁO

ZDZISŁAW DĘBICKI

SPOGLĄDAM POZA SIEBIE

WYDAWNICTWA JAKÓBA MORTKOWICZA:

WACŁAW BERENT

OZIMINA, powieść.

FACHOWIEC, powieść współczesna.

DZIEŁA CYPRYANA NORWIDA

*Piewrsze kompletne, krytyczne, wydanie w ośmiu tomach,
w układzie i pod redakcją ZENONA PRZESMYCKIEGO
(MIRYAMA).*

WYBÓR PISM EDGARA ALLANA POEGO

*w przekładzie ARTURA GÓRSKIEGO I STANISŁAWA
WYRZYKOWSKIEGO.*

VILLIERS DE L'ISLE ADAM

OPOWIADANIA

wybór i przekład ZENONA PRZESMYCKIEGO

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

STUDYA NAD KRÓLEM DUCHEM

Część pierwsza

MISTYKA SŁOWACKIEGO

Część druga

KRÓL DUCH.

DZIEJE SZTUKI

Malarstwo, rzeźba, budownictwo, sztuka stosowana.





313 222

211
1788/94459

